Nr. 101. We Lwowie Niedziela dnia 11. Kwietnia 1897 r. **Rok XXX.**

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 60 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kroncie za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje i nekrologia 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Rozsądne słowa.

Lwów 10. kwietnia.

Wychodzący od lat 24 w Wiedniu tygodnik *Der Tresor*, cieszący się wielkiem poważaniem w sferach handlowo-finansowych, zamieścił w ostatnim numerze, z powodu wydania przez hr. Badeniego znanego rozporządzenia językowego, bardzo zajmujący artykuł, który poniżej w streszczeniu przytaczamy, jako głos bardzo charakterystyczny, bo głos Niemca, który rozważnie i bez uprzedzeń patrzy na sprawy i którego zdania nie wypacza niezdrowy szowinizm pangermański.

Przystępując do omówienia ostatniego rozporządzenia ministerjalnego o języku czeskim w Czechach przypomina przedewszystkiem redakcja *Tresoru*, iż już przed czterema laty, dnia 2. marca 1893, pt. „*Die innere Frage*," zamieściła artykuł, w którym dowodziła, iż jedynie równouprawnienie języków niemieckiego i czeskiego w Czechach może stworzyć jakąś podstawę do zaprowadzenia pokoju narodowościowego w Czechach i że Niemcy we własnym, dobrze zrozumianym interesie, nie powinni pod tym względem stawiać Czechom jakichkolwiek trudności, lecz owszem z ich strony nawet powinien być w tej mierze pierwszy krok zrobiony. Czesi pod każdym względem: gospodarczym, handlowym, umysłowym, literackim itd. stoją tak wysoko, iż zupełnie słusznie domagają się równouprawnienia swego języka z językiem niemieckim.

Przytoczywszy więc swój artykuł z przed czterech lat, pisze dalej *Tresor* w te słowa: Każdy nam przyznać musi, że słowa nasze, wypowiedziane przed czterema laty, niestety i dziś są aktualne, gdyż w przeciągu tych kilku lat stosunki w Czechach nietylko się nie polepszyły, lecz owszem pogorszyły, gdyż się bardziej zaostrzyły. Słowa powyższe przytoczyliśmy także i dlatego, aby wykazać, iż dotychczas w rękach Niemców leżało rozwiązanie tej oddawna już ciągnącej się sprawy równouprawnienia języka czeskiego z niemieckim, a jednak Niemcy z okoliczności tej nie skorzystali. Uprzedził ich w tem hr. Badeni, wydając swe rozporządzenie językowe.

„Nie chcemy tu mówić o wydanem przed kilku dniami rozporządzeniu językowem dla Czech, po którem ma wkrótce nastąpić podobne rozporządzenie dla Moraw, ani też poddawać go jakiejkolwiek krytyce ale to zaznaczyć musimy, że chociażby właśnie o to rozporządzenie rozbiła się zgoda Niemców z Czechami, to jednak chodzi tu o wyższe interesy, jak tylko o samą kwestję języka. Jeżeli owo *aut-aut*, które prezydent gabinetu hr. Badeni przedłożył niemieckiemu stronnictwu liberalnemu brzmiało: albo większość z tem stronnictwem bez klerykałów, albo większość bez liberałów, ale za to z klerykałami, jeżeli więc liberali stanęli przed wyborem: albo unormowanie postępowego, albo reakcyjno-klerykalnego kierunku, to wówczas nie wolno im było ani na chwilę zawahać się nad tem, jaki mają uczynić wybór. Stworzyć pokój między obu narodowościami, zamieszkującemi Czechy i przeszkodzić temu, aby ster rządów w Austrji w klerykalne przeszedł ręce, oto były dwa główne obowiązki Niemców, których wypełnienie nietylkoby ich nie osłabiło, lecz owszem Austrję nietylko na wewnątrz, ale i na zewnątz nadzwyczaj wzmocniło.

„Jedno bowiem jest jasnem: opór Czechów przeciwko rozwiązaniu kwestji językowej w duchu żądań czeskich, nie ma i nie miał nigdy najmniejszych szans powodzenia. Długa walka Niemców z Czechami o tę kwestję pogłębiła tylko przepaść między tymi narodami, wzmogła obopólne rozgoryczenie. Dla tego też nie można było ani na chwilę nawet łudzić się, że można coś osiągnąć za pomocą dotychczasowego systemu, za pomocą dotychczasowej opozycji przeciwko zupełnemu uprawnieniu obu języków. Czyż wistocie ma być dla Niemców w Czechach nadzwyczajnem nieszczęściem ten fakt, iż ich dzieci nauczą się także po czesku? Do tej myśli mogli się już dawno przyzwyczaić, gdyż inaczej wspólne pożycie mogłoby tylko osłabić Niemców, którzy przecież znajdują się w mniejszości i zawsze w mniejszości pozostaną. W Austrji w ogóle należy pogodzić się z tą myślą, że mieszkańcy tych krajów, w których zamieszkują dwie narodowości, będą się musieli nauczyć obu języków krajowych. Nikt, ucząc się języka swego współobywatela, nie czyni ujmy swemu językowi ojczystemu i nie zatraca cech swego narodu.

„Takie naturalne rozwiązanie kwestji językowej ma swe uzasadnienie i uprawnienie, a nadto przyczynia się do podniesienia obu narodów, kraj jeden zamieszkujących, na polu handlowem, gospodarczem itd. Gdy bowiem dwa narody mieszkające w jednym kraju, zieją ku sobie straszną nienawiścią, wówczas cierpieć musi na tem handel, rzemiosła i przemysł, gdyż nienawiść obu narodów rozwój ich nadzwyczaj utrudnia. Dziś atoli rozwiązanie pomyślne kwestji językowej nabrało jeszcze większego znaczenia z powodu istniejących w Austrji stosunków politycznych. Sprawę językową postawiono między reakcją a postępem. Niemcy postępowi mogli skorzystać z dogodnej chwili i stworzyć spokój w Czechach, a zarazem raz na zawsze usunąć niebezpieczeństwo panowania w Austrji antysemitów i klerykałów. Lecz liberali niemieccy na niebezpieczeństwo to nie zważali, ono było dla nich niczem! oni dosiedli dawnego swego konika. Gdybyż przynajmniej mieli choć cień nadziei, że jeżeli nie teraz, to przynajmniej później będą mogli cel swój osiągnąć. Lecz gdzież tam. Jeżeli nowa większość chwyci sprawy w swe ręce, to z pewnością nie wypuści ich przez sześć lat ze swej ręki. Musiałby się chyba cud jakiś zdarzyć, jeśliby mógł nastąpić w śród tej większości jakiś rozłam, którego skutkiem byłoby rozejście się Czechów z Polakami. Na takie nieprawdopodobieństwa prawdziwy polityk nigdy nie liczy.

„Faktem jest, iż niemieckie, liberalne stronnictwo, mogło ministerstwu hr. Badeniego nadać kierunek liberalny, ale ono dla sprawy językowej wolało go popchnąć na tory klerykalne. Była chwila dogodna dla utrwalenia myśli liberalnej, a dla pokonania reakcyjnych tendencyj, ale chwila ta wskutek nierozsądku liberałów niemieckich minęła może bezpowrotnie."

Chociaż nie zgadzamy się ze wszystkiemi zapatrywaniami powyższego artykułu, jednak przytoczyliśmy go, aby naszym czytelnikom dać przykład, jak się na dzisiejsze stosunki zapatrują rozsądni Niemcy liberalni i jakie czynią liberałom w radzie państwa zarzuty z tego powodu, że przez swój nierozum i nietakt stracili najodpowiedniejszą chwilę do utrwalenia wśród innych stronnictw stanowiska stronnictwa niemiecko-liberalnego. Już dziś widać we wszystkich organach tego stronnictwa wzrot stanowczy w inną stronę, ale zwrot ten nastąpił późno, dogodna chwila minęła i może — jak powiada *Tresor* — bezpowrotnie.

Wybory galicyjskie.

Prezydent gabinetu hr. Badeni w mowie swej wygłoszonej dnia 7. b. m. podczas dyskusji nad nagłymi wnioskami w sprawie wyborów galicyjskich, odpowiadając na zarzuty p. Daszyńskiego o rzekomych nadużyciach, odczytał następujące sprawozdanie, przesłane mu po wyborach przez namiestnika ks. Sanguszkę:

„W Galicji wschodniej rozwijały od kilku lat radykalne żywioły żywą i namiętną działalność, aby lud podburzyć przeciw rządowi i przeciw posiadającym klasom. Środkami, jakimi się przeważnie posługiwano, były perjodyczne pisma ludowe i broszury, nadto zgromadzenia, jakoteż stowarzyszenia polityczne i czytelnie. Temu ruchowi nie wszędzie można było skutecznie przeciwdziałać, gdyż po większej części wprowadzono go w życie na poufnych zebraniach i naradach, nie podlegających żadnej kontroli.

Podsycano narodową nienawiść, budzono najniższe instynkta i namiętności chłopa, drażniono jego zmysł samozachowawczy i jego żądze. Odświeżono dawne, między ruskim ludem nigdy niezawodzące hasło: „lisy i pasowyska"; tłómaczono chłopom, że rząd razem z polskimi panami zamierza ujarzmić lud, przywracając pańszczyznę i instytucję mandatarjuszów; w tym duchu mianowicie tłómaczono w kołach włościańskich poruszoną w sejmie reformę ordynacji gminnej ze strony przyjaciół ludu wiejskiego. W podobnym zamiarze wydano liczne broszury o ordynacji wyborczej do rady państwa i przekręcano w nich tej ordynacji przepisy.

Takie postępowanie podburzyło w najwyższym stopniu chłopów i zachwiało ich dotychczasowe zaufanie do krajowych władz i ich organów. Chłopi poczęli się we wszystkiem dopatrywać nadużyć i oszustwa. I tak obawiali się, że prawybory przeprowadzone będą tajemnie bez poprzedniego uwiadomienia. Nie zważając więc na wyznaczony termin wyborów, stawiali straże naokoło wsi i przed domem gminnym i wyczekiwali przybycia komisarza wyborczego.

Przybycie komisarza wyborczego ogłaszono biciem w dzwony. Głosowanie odbywało się pod wpływem teroryzmu, wywieranego ze strony radykalnej. Wielu wyborców zrzekało się wykonywania przysługującego im prawa wyboru z obawy, aby nie dosięgła ich zemsta za swobodne objawienie swej woli. Wskutek czytania wspomnianych broszur o ordynacji wyborczej stawiano komisarzom wyborczym wręcz samowolne i prawnie nieuzasadnione żądania. Domagano się naprzykład utworzenia komisji wyborczej przez wyborców, powoływania mężów zaufania do prowadzenia wykazu głosowania, usunięcia naczelnika gminy, niedopuszczenia niektórych wyborców do głosowania i t. d.

Po ukończeniu głosowania żądano w wielu miejscowościach wydania aktów wyborczych lub natychmiastowego wystawienia kart legitymacyjnych. W razie nieuwzględnienia sprzecznego z ustawą żądania, tłum rzucał się gwałtownie na komisarza wyborczego, odbierał mu akta, lub nawet udaremniał czynność wyborczą. Przytem rozlegały się okrzyki: „Oszustwo!" „Nadużycie!" „Precz z Polakami!" „Precz z panami!" „Wieszać!" i t. p. Wszędzie szerzono hasło: „Nie wybierajcie żadnego pana, nie wybierajcie żadnego wójta, nie wybierajce żyda! Nie wierzcie żadnemu urzędnikowi!"

Prawybory w kurji gmin wiejskich dały nowy powód do ekscesów. Wielu uprawnionych do wyboru tylko w powszechnej kurji wyborczej, domagało się dopuszczenia do głosowania; oburzeni też byli, że inni wyborcy dwa razy głosują. W wielu miejscowościach musiano wskutek tego głosowanie odkładać do innego dnia i przeprowadzać je przy silnej asystencji żandarmerji.

Komisarze wyborczy, szczególniej ci, których przeznaczano nie z pomiędzy urzędników politycznych, narażeni byli często na czynne zniewagi i musieli niejednokrotnie ustępować sprzecznym z ustawą żądaniom, aby przynajmniej trochę uspokoić wzburzony tłum.

Po prawyborach prześladowano mściwie tych wójtów i ich zwolenników, których agitatorowie wskazywali, jako posłuszne narzędzia starostw. Wójtów tych i w ogóle nieradykalnych wyborców znieważano; musieli się oni ratować ucieczką i kryć. Wobec takiego stanu w wielu gminach okazała się konieczność przeprowadzania prawyborów w obecności silnych patroli żandarmerji, a nawet w asystencji wojska.

Z powodu wyboru posłów skoalizowane stronnictwa ruskie wydały w *Hromadzkim Hołosie* i w broszurze politycznego stowarzyszenia w Żółkwi hasło, aby wyborcom do miasta powiatowego towarzyszyli silni urlopnicy „nie z próżnemi rękami". Tendencja tego wezwania jest jasną. Że przy wyborach poselskich nie przyszło do liczniejszych ekscesów, zawdzięczać należy tylko taktownemu i przezornemu postępowaniu organów rządowych i powoływaniu we właściwej chwili asystencyj wojskowych.

Streszczając powyższe wywody, dochodzę do przekonania, że radykalni agitatorowie znaleźli wśród ludu bardzo podatny grunt. Agitacje te były prowadzone systematycznie; były one obliczone na rozbudzenie najniższych namiętności i narodowej nienawiści, oraz na podkopanie zaufania do władzy i jej organów i były one też poparte przez pewną część ruskiego duchowieństwa.

Te agitacje są też bezpośrednią przyczyną, która spowodowała, że dotychczas tak spokojna, zamknięta w sobie, lecz bierna ludność ruska wiejska, dała się porwać do pożałowania godnych wykroczeń i gwałtów podczas wyborów. Nie ulega wątpliwości, że kraj podczas kampanji wyborczej znajdował się w stanie wrzenia, i że wybory do rady państwa przeprowadzone zostały wśród nienormalnych okoliczności. Wiarygodne przedstawienie rzeczy powinno jednakże dostatecznie wykazywać, iż przyczyny tych nienormalnych stosunków nie należy szukać w postępowaniu rządu i jego organów.

Mogę tylko zapewnić, iż należy się uznanie organom rządu, które funkcjonowały przy wyborach z prawdziwem zaparciem siebie, wśród najtrudniejszych stosunków, nie zważając na rzeczywiste nadmierne wysiłki fizyczne, a nieraz wobec grożących poważnych niebezpieczeństw. Że tu i owdzie mogły zajść niepoprawności, nie chcę zaprzeczać. Jest to jednakże zupełnie zrozumiałe, iż jeśli w kraju, w przeszło 6000 gminach, przedsięwzięto przeszło 12.000 prawyborów, a do ich przeprowadzenia nie zawsze mogli być użyci polityczni urzędnicy konceptowi, nie wszystkie czynności wyborcze pod każdym względem mogły być przeprowadzone bez zarzutu."

Zakład kredytowy włościański.

Komitet likwidacyjny zakładu kredytowego włościańskiego ogłosił drukiem sprawozdanie ze swych czynności, oraz bilans za r. 1896, z których okazuje się, że wpływy ze spłat kapitału pożyczkowego roku ubiegłego w stosunku do stanu pożyczkowego z dnia 1. stycznia 1896 r. wynoszą przeciętnie 15·30 procent. Ilość sądownie zapozwanych dłużników z końcem roku 1896 wynosiła 2.574 na 3.415 jeszcze niespłaconych pożyczek.

Przy całkowitych spłatach pożyczkowych, gdzie tego rzeczywista potrzeba zachodziła, — udzielał komitet znacznych opustów tak w kapitale, za zezwoleniem kuratora listów, jakoteż w odsetkach i prowizjach zwłoki.

Opusty kapitału wynosiły do 31. grudnia 1895 roku 95.162 zł. 37 ct., w r. 1896 przybyło 1.457 zł. 91 ct. Ogólna strata w kapitale do 31. grudnia 1896 wynosi 96.620 zł. 28 ct., co w stosunku do spłaconego kapitału 5,771.386 zł. 10 ct. za czasów likwidacji czyni 1·67 proc.

W odsetkach opusty od roku 1884 do 1896 roku ogółem 1,200.125 zł. 34 ct., — co w stosunku do zredukowanych w myśl postanowień likwidacyjnych wpływów odsetkowych 4,618.926 zlr. 83 cent. od 1go stycznia 1884 począwszy czyni 25·98 prc.

Gospodarstw zakupionych posiadał komitet 31. grudnia 1895 r.: 181 na 25.039 zł. 97 ct. Wciągu roku ubiegłego nie objęto żadnego gospodarstwa w posiadanie, natomiast sprzedano 20 za 2.130 zł. 41 ct., pozostało przeto z końcem 1896 r. 161 na 22.909 zł. 56 ct.

Ostateczny rezultat z przebiegu dotychczasowej działalności komitetu likwidacyjnego wykazuje, iż w czasie od 31. stycznia 1884 do 31. grudnia 1896 r. spłacono ogółem asygnat kasowych, listów zastawnych, weksli itp. na sumę 8,779.576 zł. 2 cent., a nadto zapłacił komitet w czasie od 1go kwietnia 1884 do 31go grudnia 1896 roku właścicielom listów dłużnych i obligacji komunalnych tytułem należytości za kupon łączną kwotę: 839.887 zlr. 25 centów i wycofał z obiegu niepokryte listy dłużne na zlr. 728.885·09.

Stan pożyczkowy zmniejszył się w czasie likwidacji obecnej o zlr. 5,771.386·10, a liczba dłużników spadła o 31.320.

Komitet podnosi w swem sprawozdaniu, że prawie wszystkie nabyte przez zakład, a następ-

Angela Karpuzi
ofiara więzień moskiewskich.

„Jeden z tych, który znał tę nieszczęśliwą" — opisał jej smutny los w piśmie londyńskiem *Free Russia*, skąd i my czerpiemy tę wiadomość.

Działo się to w r. 1895. Dnia 3. maja t. r. odbywały się w Moskwie aresztowania na wielką skalę: ludzi wyciągano z łóżek, policja obsadzała wejścia, zabierała wszystko, co jej w ręce wpadło, nie gardząc nawet proszkiem i szczoteczką do zębów. W jednem miejscu skonfiskowano nawet kawałek wieprzowiny, zachodziło bowiem podejrzenie, że w tłuszczu ukrywa się dynamit. Naturalna rzecz, iż aresztowano mnóstwo osób, które z polityką w najmniejszej nie stały styczności.

Między aresztowanymi znajdowała się młoda dziewczyna, **A n g e l a K a r p u z i**, studentka kursów dla lekarzy asystentów. Jedynem jej przestępstwem było, iż posiadała znajomego, którego policja miała na oku. Raz w jego towarzystwie była w teatrze. Wracając do domu, wstąpił on do składu materjałów chemicznych i kupił tam jakąś drobnostkę. Wyśledzono to i powód do aresztowania Angeli był gotów.

Była to dziewczyna bardzo nerwowa, żywa i łagodna, której nie śniło się nigdy brać udziału w ruchu rewolucyjnym. Pracowała w swym zawodzie, czytała wiele i mówiła bardzo mało.

Śledztwo, areszt i więzienie wywarły na nią wpływ fatalny. Nerwowość jej zwiększyła się, wpadła w stan ciągłego rozdrażnienia. Ponieważ wiedziała, że nagi fakt, znajomość z podejrzanym, wystarcza, aby ściągnąć na siebie surową karę, zaczęła w dzień i w nocy przypominać sobie po kolei znajomych, a obawa, aby ich nie pociągnąć za sobą, owładnęła nią w zupełności. Mijał tydzień za tygodniem, a nie wzywano jej do przesłuchania; jedynem objaśnieniem tego było, iż żandarmi prawdopodobnie zapomnieli o jej egzystencji. W swem rozdrażnieniu wytłómaczyła sobie ten fakt inaczej, niestety w sposób aż nadto usprawiedliwiony. Przyszła do przekonania, że miano zamiar zgnębić ją samotnością i brakiem zatrudnienia tak, aby nareszcie wydała kilku „spiskowców". Przypominała sobie to wszystko, co słyszała, jeszcze będąc wolną, o niesumienności policji i brutalności jej środków, gdy chodziło o to, aby wydusić zeznania.

Pewnej nocy zbudziła się wśród okropnego krzyku, skarg i próśb. Zdawało się jej, że poznaje głos jednej ze swoich przyjaciółek. Była to halucynacja, w biedną uwięzioną jednak wstąpiło przekonanie, iż lada chwila napadną na nią żandarmi i, jeżeli nie poddadzą jej wprost torturom, to przynajmniej zahypnotyzują ją i w tym stanie wydobędą od niej nazwiska niewinnych przyjaciół.

Od tej chwili postanowiła nieszczęśliwa dziewczyna nie spać więcej, z obawy, aby jej nie zahypnotyzowano we śnie; przez całą noc chodziła po celce tam i z powrotem. Od czasu do czasu widywała w „szybce Judasza" czujne oczy dozorcy i żandarmów, a gdy nazajutrz pytał się jej, może nawet z współczuciem, dozorca, dla czego nie spała, podejrzenie jej stawało się tylko tem silniejszem.

Obawy jej otrzymywały wciąż nowe pożywienie. Przyszło jej na myśl, iż dozorcy, aby ją zmusić do spania, mogą do potraw dodać narkotyku; nie chciała zatem nic jeść i sama oddała się na pastwę głodu.

Rezultat można sobie bardzo łatwo przedstawić. Umysł nieszczęśliwej popadł w obłąkanie i ofiara samowoli znosiła katusze, straszniejsze, niż je mógł wymyśleć jakiś Torquemada. Cierpienia fizyczne, straszne nieraz, są przecież przerywane chwilami spokoju, Angela Karpuzi jednak dzień i noc znajdowała się w szponach niewypowiedzianego strachu. Zawsze sama, bez zatrudnienia, nie mogła uciec przed straszliwemi halucynacjami, których padała co chwila ofiarą.

Pewnej nocy usłyszała, jak się jej zdawało, szelest na kurytarzu, szybkie kroki, brzęk kajdan i komendę oficera. Spojrzała przez okno i zobaczyła szereg szubienic. Tłum na kurytarzu porusza się i sunie naprzód, skoro jednak spostrzegł szubienice, cofa się przejęty zgrozą i wpada na bagnety, na niego nastawione. Krzyk mężczyzn, jęki i płacze kobiet dochodzą jej uszu, aż nareszcie widzi, jak jej ukochanego brata Andrzeja ciągną oprawcy pod szubienicę. Woła on o pomoc i wymienia jej imię. Pewna ilość ludzi idzie za nim; wszyscy jej przyjaciele, znajomi, krewni idą na szubienice, a wszyscy opierają się i krzyczą, wzywając pomocy. Opór ich wywołuje brutalne razy i uderzenia, w rezultacie jednak wszyscy giną na szubienicach.

Co za straszna halucynacja!

Ona sama pozostaje na świecie. Prawdopodobnie zapomniano o niej; ale bez wątpienia przyjdą jeszcze i zabierą ją na stracenie. Aż nadto dobrze musiano słyszeć, jak błagała oprawców, aby oszczędzali jej biednego brata, aby nie dręczyli jej przyjaciół. Ale śmierć nie jest najstraszniejszą z tego, co ją czeka!

Żandarmi wiedzą, iż ona jest słabą, to też z pewnością zastosują środki, aby ją zmusić do mówienia. Ogarnia nią strach nieopisany, jest przekonaną, że nie oprze się katuszom, jakie ją czekają, że niewinnych ludzi wtrąci w nieszczęście.

Jest tylko **j e d e n** środek, aby uniknąć tej męczarni, a tym jest: **u m r z e ć p i e r w e j.**

W odmęcie gorączkowych myśli powstaje jeden plan za drugim, co raz to lepszy, co raz to nowy, aż nareszcie uwięziona porywa ręcznik, drżącemi rękami przymocowywa go na haku u okna, a w pętlicę pcha szyję; drżące ręce jednak i obłąkany umysł zawodzą... razem z ręcznikiem pada na ziemię.

Głuchy huk przy upadku pomnaża jej obawę, jej strach. Dozorcy mogli go usłyszeć i przeszkodzić jej zamiarowi...

Przyprowadza do porządku swą celę, kładzie się na łóżko, przykrywa się derką aż na głowę, bierze pokrywkę z cynowej miseczki i zaczyna nią operować w zgięciu ręki, aby w ten sposób otworzyć tętnicę.

To w rzeczy samej najlepszy plan, niktby nic nie zauważył, a śmierć byłaby pewną.

Trze i trze, za długo jej to jednak trwa... Aha, posiada przecież grzebień metalowy, z tym pójdzie lepiej. Wreszcie pokazuje się krew, barwi jej bieliznę — a nieszczęśliwa pada zemdlona.

Wszystko to działo się w nocy, a gdy wskutek okropnego bolu w ręce zbudziła się, był już dzień.

I oto znowu pierwszem jej uczuciem była wielka obawa, że dozorcy zauważą jej zamiar samobójczy i przeszkodzą jej w pozbawieniu się życia. Pochwyciła na nowo grzebień i prowadziła dalej dzieło zniszczenia, tym razem jednak oko dozorcy znajdowało się istotnie w „szybce Judasza".

Nagle otworzono drzwi celi, dziewczynę przytrzymano, wydarto z rąk jej grzebień, — przywołano lekarza i na rękę nałożono bandaż.

Wkrótce potem zjawił się inspektor więzienia i oświadczył jej, że będzie wkrótce przesłuchaną.

Tę wiadomość jednak zrozumiała na swój sposób i zapytała, czy prędko ją powieszą. Starano się ją przekonać, że o wieszaniu niema wcale mowy; to jednak nie zmieniło wcale jej przekonania, sprawiło tylko, że nie mówiła teraz nic więcej. Rozdzieliła wszystkie drobnostki, jakie posiadała przy sobie, między dozorców i stróżów więziennych, pożegnała się ze wszystkimi serdecznie, jak gdyby szła na śmierć i poszła za dwoma policjantami, którzy ją mieli zaprowadzić przed sędziego.

Zanim rozpoczęło się przesłuchanie, wezwano ją, aby napisała swoje nazwisko i wykonała inne zwykłe formalności.

— Jakto — zapytała zdziwiona — czyż nie mogę być przesłuchaną **b e z** tego wszystkiego?

To pytanie było powodem pewnego zdumienia; gdy jednakowoż czynownicy przyjrzeli się bliżej podpisowi, zdziwienie stało się powszechnem, gdyż litery były zupełnie nieczytelne i pokręcone... Po tem poznano nieszczęśliwy stan umysłu uwięzionej.

Prokurator, w którego serce na chwilę

pnie odsprzedane realności, wróciły do rąk pierwotnych właścicieli lub ich rodzin.

Komitet likwidacyjny, objąwszy w 1884 r. 34.735 w znacznej części nieintabulowanych wierzytelności, zlikwidował w ciągu 13 lat 31.320 pozycyj bez wstrząśnień ekonomicznych, których się słusznie obawiano, a nawet bez znaczących wywłaszczeń, skoro w czasie likwidacji tylko do 478 egzekucyjnych sprzedaży gruntów doprowadził. Wobec tego rezultatu przyznać trzeba, że komitet nie zawiódł oczekiwania i nadziei, że likwidacja zakładu włościańskiego przeprowadzoną będzie z możliwem uwzględnieniem i ochroną interesów 34.735 rodzin włościańskich, zadłużonych w zakładzie. Że likwidacja ta nie była łatwą, świadczy przebieg upadku zakładu włościańskiego w r. 1884., zajęcie się tą sprawą władz państwowych, autonomicznych, najwybitniejszych mężów stanu naszego kraju i całego społeczeństwa. A jednak komitet likwidacyjny w zupełności wykonał program likwidacyjny, podany ostatniemu walnemu zgromadzeniu zakładu dnia 26. marca 1884. Jak się to zbyt często w życiu zdarza, trudności w chwili groźnej zrozumiane, uważa się później po ich przezwyciężeniu za rzecz łatwą, a jednak większą jest zasługą trudności te ostatecznie przezwyciężyć, niż je z góry przewidzieć.

W roku 1884 nikt też nie łudził się, że likwidacja nie potrwa długo, a nawet poważne głosy przepowiadały, iż przetrwa całą generację. Dziś okazuje się, że po 13 latach zdołano zlikwidować 90% interesów pożyczkowych, a 93½% kapitałów dłużnych. Spieszniejsza likwidacja mogłaby tylko nastąpić przez forsowną, do ekspropriacji posuniętą egzekucję, albo też przez sprzedaż niesumiennym spekulantom pozostałych jeszcze 3.415 wierzytelności, co byłoby ruiną tylko wielu rodzin włościańskich, a podobne postępowanie nie może być zadaniem komitetu, którego obywatelskim obowiązkiem jest właśnie ratowanie zadłużonych włościan od zupełnej ruiny.

Komitet likwidacyjny zrzekł się 1% prowizji, przyznanej mu przez walne zgromadzenie dnia 26. marca 1884, co wyniosłoby dotąd przeszło 100.000 zł., — przez co uczynił w każdym razie i w pierwszej linji ofiarę na rzecz wierzycieli zakładu. Następnie likwidatorowie i ich zastępcy zredukowali w roku ubiegłym dobrowolne swoje wynagrodzenie o zł. 2.100 rocznie, jedynie w celu umniejszenia kosztów administracyjnych, co jako dalszą osobistą ich ofiarę uważać należy.

Zarząd majątkiem zakładu od chwili jego rozwiązania, t. j. od 28. stycznia 1884 do dnia objęcia likwidacji sprawował obecny członek komitetu likwidacyjnego, a ówczesny kurator dr. Marchwicki zupełnie bezpłatnie, i to w czasie jak największego zamięszania i w najtrudniejszej chwili zakładu. Cały zaś plan likwidacji, wszystkie przygotowawcze do tejże czynności, układ z posiadaczami listów dłużnych, przeprowadził tenże kurator łącznie z dwoma pozostałymi, obecnymi członkami komitetu likwidacyjnego i z wszystkimi trzema obecnymi zastępcami członków komitetu likwidacyjnego, również zupełnie bezpłatnie i bez żadnego wynagrodzenia. Za takie zaś i to daleko łatwiejsze czynności, płaciły inne w podobnem położeniu będące zakłady, jak n. p. czeski Boden-Credit-Anstalt, bardzo wysokie, bo w grube dziesiątki tysięcy zł. sięgające honorarja.

Komitet likwidacyjny wszakże uznaje słuszność podniesionego żądania wierzycieli, aby jak najprędzej wypłacono im należną część za ich asygnacje na drugą połowę ich wierzytelności, oraz słuszność uwagi, iż nadszedł czas, aby się zastanowić, czy przez zmianę systemu likwidacji nie osiągnie się tańszego i szybszego jej rozwikłania.

Komitet sądzi jednakowoż, że da się to osiągnąć przez przeprowadzenie nowego układu z byłymi posiadaczami listów zastawnych, a obecnie posiadaczami asygnacyj na dopłatę drugiej połowy ich wierzytelności, na podstawie słusznie należnej im już obecnie dopłaty; dopłatę tę uskutecznić bezzwłocznie, asygnacje rzeczone wycofać, a resztę aktywów, o ile jeszcze z likwidacji wydobyć się zdoła, obrócić na zaspokojenie reszty wierzycieli, oczywiście po skończeniu likwidacji, która za pomocą udzielenia dłużnikom daleko idących opustów znacznie przyspieszoną być może; ułatwić likwidacyjny, nie krępowany kuratelarnym, a z natury rzeczy w pierwszej linji interes wierzycieli mającym na oku nadzorem, z łatwością przyspieszyć zdoła.

Komitet podniósł, że z wielu stron zwracają się do niego posiadacze asygnacyj na dopłatę od listów dłużnych zakładu z propozy-cjami na ugodową odpłatę ich dalszych możliwych należytości z chęcią skwitowania z dalszych pretensyj.

Komitet sądzi przeto, że propozycja jego uczyniona kuratorowi zakładu jest słuszną, doprowadzi rzeczonych posiadaczy asygnacji do natychmiastowej dość pokaźnej resztującej dywidendy, uchyli możliwy spór między posiadaczami asygnacji od listów i asygnat kasowych, ułatwi komitetowi likwidacyjnemu przy swobodniejszem użyciu dalszych ulg dla dłużników zakończenie wcześniejsze likwidacji i otworzy widoki choćby na skromną dopłatę dla posiadaczy asygnacji od asygnat, których gotowe pieniądze przed laty wpłynęły do kas zakładu, a użyte zostały na wypłatę wysokich odsetek i superdywidend posiadaczom listów dłużnych i obligacyj komunalnych zakładu.

Z całego sprawozdania okazuje się, że członkowie komitetu likwidacyjnego pp. dr. Zdzisław Marchwicki, dr. Alfred Zgórski i Franciszek Zima, w poczuciu obywatelskiego obowiązku dokładają wszelkich starań i pracy, aby cała likwidacja przeprowadzoną została w czasie jak najkrótszym i w sposób o ile możności najkorzystniejszy, tak dla wierzycieli jakoteż dla dłużników.

Nowy Carnap.

Zwycięstwo wyborcze Polaków w okręgu świeckim w zaborze pruskim otworzyło oczy prasie niemieckiej. Większa część dzienników niemieckich słusznie upatruje w tem zwycięstwie jeden z objawów „bankructwa najnowszej polityki antipolskiej, która zaostrzyła tylko przeciwieństwa narodowe, a najdotkliwszą przyniosła szkodę tym stronnictwom, które ową politykę zainaugurowały".

Tak pisze *Posener Ztg.*; w podobny sposób, jak donieśliśmy, odezwał się *Berliner Tageblatt*. Nie wszystkie jednak pisma niemieckie poprzestają na skonstatowaniu klęski szowinizmu niemieckiego i nie wszystkie odnoszą zwycięstwo Polaków do właściwej przyczyny. Organa hakatystyczne w nieuczciwy sposób wyzyskują przypadkowe okoliczności, które towarzyszyły wyborowi w Świecu, ażeby podburzać Niemców przeciwko Polakom i obrzucać ludność polską wszelkiemi oszczerstwami. Najwięcej materjału dostarcza im niewyjaśniona dotychczas śmierć nauczyciela Grüttnera, która da powód do sprawy, przypominającej głośną sprawę Carnapa. Nie chcemy przesądzać tej sprawy, dopokąd śledztwo nie ukończone, ale z wielu okoliczności wnosić można, że p. Grüttner, podobnie jak Carnap, zachowywał się nader prowokacyjnie wobec robotników polskich, i nieszczęśliwy traf zrządził, że zuchwałość swoją życiem przypłacił.

Grüttner po wyborach w Świecu wyjechał koleją i w wagonie prowokował sprzeczkę z murarzami polskimi, a w braku argumentów politycznych wziął się do kija. Powstała stąd bójka i Grüttner znalazł się na platformie pomiędzy wagonami, skąd spadł na wał kolejowy, czy też sam wyskoczył, uchodząc przed ścigającymi go murarzami, czy wreszcie może go zepchnięto w bójce, — dość, że znaleziono go już nieżywego, z sińcami na twarzy i podobno na gardle, obok toru kolejowego.

Prasa hakatystyczna wyzyskuje ten wypadek przeciwko Polakom i nie czekając wyniku śledztwa, które wyjaśni zapewne zagadkową śmierć Grüttnera, przedstawia to zajście, jako morderstwo polityczne i podszczuwa rząd przeciwko Polakom pomocy „pięści żelaznej," by powstrzymać rozpowszechnienie się podobnych zabójczych praktyk.

Organ p. Hansemanna sądzi, że przemoc i siła uspokoi ludność i złagodzi przeciwieństwa narodowe; tymczasem właśnie system rządów, oparty na przemocy, system drażnienia i krzywdzenia ludności, w jej prawach ludzkich i obywatelskich doprowadza do coraz większego podniecenia namiętności politycznych i do takich smutnych zajść, jak sprawa opalenicka i obecna śmierć Grüttnera.

Jeżeliby śledztwo wykazało winę polskich robotników, należałoby ich oczywiście potępić i potępić w tem zajściu „fanatyzm wyborczy", o którym prawią szowinistyczne dzienniki niemieckie. Ale równocześnie potępić należy fanatyzm hakatystów, do podobnych zajść prowadzący i stwierdzić, że byłoby to ono nie nastąpiło, gdyby Grüttner nie był zaczepiał murarzy polskich. [illegible]

Na zakończenie dodamy, że w sprawie Grüttnera aresztowano znaczną liczbę robotników polskich i odstawiono do więzienia śledczego w Świecu.

Tymczasem rozeszła się po Świecu pogłoska, że i w Lińsku, tam, gdzie zebrania polskie rozwiązywano, wykonano napaść na dwóch wyborców niemieckich i jednego z nich zakłóto, a drugiego ciężko poraniono. Pogłoska ta wymaga jeszcze sprawdzenia, gdyż może się okazać humbugiem niemieckim, podobnie jak owo polityczne podpalenie, o które przed paru miesiącami hakatyści pomawiali ludność pewnej wsi kaszubskiej.

Strumień zimnej wody.

Nord wydrukował następującą korespondencję z Petersburga: „Powodując się godnym pochwały przekonaniem, że byłoby rzeczą pożądaną usunąć wszelkie nieporozumienia między Rosjanami a Polakami i współdziałać gwoli szczeremu pojednaniu obudwu gałęzi wielkiego plemienia słowiańskiego — powiada *Nord* — *Warszawskij Dniewnik* wydrukował szereg artykułów w duchu pojednawczym (!) Ale zamiast tego, ażeby dać radosny oddźwięk na to wezwanie, organ nieprzejednanego polonizmu *(sic!)* *Kraj*, odpowiedział jaskrawymi artykułami przeciw Rosji, dowodzącymi, że Polacy nie zapomnieli marzeń ojców swoich i jeszcze za bardzo przejęci są nienawiścią, ażeby mogli przyjąć przyjaźń Rosjan. Próba rosyjskiego półurzędowego organu znowu doprowadziła do wykazania nieprzejednanego nastroju Polaków. Nie dziwi nas to bynajmniej, albowiem znamy dobrze charakter tego narodu, słowiańskiego tylko z nazwy (!) Na każdej stronnicy dziejów narodu polskiego okazuje się on najgorszym *(sic!)* wrogiem Słowiańszczyzny i nie pomija ani jednej sposobności, ażeby nie pomagał najzajadlejszym wrogom Słowiańszczyzny w ich ciemiężeniu plemion słowiańskich *(gwałtu!)*

„Nie mówiąc nic o dawnych czasach, dość spojrzeć na Galicję, ażeby przekonać się o tej bolesnej prawdzie. W Galicji Polacy dobrowolnie przyjęli na siebie rolę katów (!) ruskiej ludności tej prowincji, zamiast połączyć się ze swymi ruskimi braćmi dla zgodnej walki z germanizmem.

„W stosunku do nieprzejednanych Polaków, cała wina rządu rosyjskiego polega na tem, że jest on zanadto sumienny (?) i zanadto szanuje narodowość poddanych sobie narodów. *(Czy to prawda?)*. Gdyby po powstaniu 1831 r., rząd rosyjski nie był obsypał Polaków dobrodziejstwami *(jakiemi?!)*, lecz poszedł za przykładem Prus w Poznańskiem i Austrji w Galicji, to teraz już nie byłoby Polaków (!), a sprawa polska złożoną byłaby do aktów, tak samo, jak się to stało ze sprawami plemion słowiańskich, które zawojowała Austrja i Prusy. Ale Rosja jest wspaniałomyślną i nie uważa za potrzebne dręczyć (!) narodów, które ulegają jej władzy na mocy wyroków historji. Zresztą, jak się zdaje, Polacy tego nie lubią i wolą system, pozbawiający ich narodowości. *(A to co?)*.

„Oto dlaczego uważamy za bezpożyteczną sprawę pojednania, którą podnieść uznał za możliwe *Warsz. Dniewnik*. Nasz szanowny kolega uczyniłby lepiej, gdyby przypomniał sobie wszystkie dobrodziejstwa wyświadczone przez monarchów rosyjskich Polakom, poczynając od oswobodzenia włościan przez Aleksandra IIgo i gdyby nie zwracał uwagi na wrogie dla nas usposobienie Polaków. Jeżeli Polacy „niczego nie zapomnieli i niczego się nie nauczyli" — to tem gorzej dla nich".

Z całego tego artykułu, z którym polemizować nie warto, wieje coś znienawiści carowej wdowy.

Z prowincji.

Żywiec 4. kwietnia. *(Przedstawienie amatorskie)*. „Sokół" tutejszy urządził d. 4. bm. na dochód budowy własnej sali przedstawienie amatorskie, dając „Dobry Numer" Abrahamowicza i Zielińskiego: wybór, jak na amatorskie przedstawienie, niezupełnie szczęśliwy, bo znaczna liczba osób występujących i żywość akcji przechodzą zwykłe siły amatorów. A jednak przedstawienie powiodło się najzupełniej: [illegible] Palma pierwszeństwa należy się bezsprzecznie [illegible]. Reszta amatorów wywiązała się również dobrze ze swych zadań. [illegible]

Z panów zasługują na wyszczególnienie Szerepeta, Kociuski, Ludwik i Gans.

„Przyjaźń" tutejsza daje podczas Wielkiejnocy „Krakowiaków i Górali"; ponieważ próby odbywają się już od dwóch miesięcy, należy się spodziewać, że przedstawienie wypadnie dobrze.

Przeworsk 8. kwietnia. *(Pożar)*. Dnia 2. bm. około godz. 8. wieczorem nawiedził miasteczko nasze groźny pożar, pochodzący prawdopodobnie z podpalenia. W samym rynku, tuż obok apteki p. Świtalskiego, spłonęła doszczętnie piekarnia izraelity Liebermana wraz z zabudowaniami gospodarskiemi, oraz składami drzewa i mąki. Ogień udało się zlokalizować cudem prawie, bo już sąsiednie domy po kilkakroć zapalały się. Szczęśliwe ocalenie miasteczka przypisać należy dzielnej obronie tutejszej ochotniczej straży pożarnej, a przedewszystkiem tej okoliczności, iż z chwilą wybuchu pożaru zaczął padać deszcz, zrazu drobny, a później silnymi strumieniami.

Podnieść tutaj należy z uznaniem zasługę p. dr. Słowieckiego, który, jako przełożony miasta komisarz rządowy, dzielnie odpowiedział zadaniu, kierując wspólnie z naczelnikiem straży pożarnej p. Warchałowskim obroną mienia przerażonych mieszkańców.

Nadmienić wreszcie wypada, iż w naszem miasteczku nazbyt często powtarzają się wypadki pożaru, pochodzące każdorazowo z podpalenia, co winno zwrócić większą, aniżeli dotychczas uwagę władz bezpieczeństwa. Tutejszy posterunek żandarmerji w nader szczupłej liczbie nie jest w stanie podołać zadaniu tam, gdzie doraźna pomoc w chwilowem bodaj powiększeniu posterunku byłaby wskazaną, celem energicznego poszukiwania sprawców zbrodni.

Stanisławów 8. kwietnia. *(Defraudacja)*. W tutejszym urzędzie podatkowym wykryto defraudację na sumę około 1500 zł. Popełnił ją w czasie urzędowania praktykant N. Opłacający z rozmaitego tytułu podatki, powierzali mu pieniądze, nie chcąc się narażać na długie czekanie w urzędzie, N. zaś doręczał im pokwitowane książeczki podatkowe, w których, obok swojego podpisu, umieszczał sfałszowane podpisy kasjera i kontrolera. Zanim defraudację odkryto, N. awansował na adjunkta podatkowego i został przeniesiony na inne miejsce służbowe. Egzekucje, nasyłane osobom, które podatek na ręce N. uiściły, spowodowały odkrycie sprzeniewierzenia.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Niedziela 11. kwietnia.

W sali „Sokoła" jarmark gospodarski, urządzony staraniem Tow. pań im. św. Salomei.

Koncert pani Zimajer i pp. Rapackich w sali „Sokoła."

Teatr hr. Skarbka: popołudniu „Jaś i Małgosia", opera Humperdincka i „Majster i czeladnik", komedja J. Korzeniowskiego; wieczorem „Aida", opera Verdi'ego.

Wiadomości osobiste. Dyrektor kolei państwowych p. Alfred Deyma, wyjechał w sprawach urzędowych na kilka dni do Wiednia.

Kalendarz. Niedziela (11.): Leona. Wschód słońca o godz. 5. minut 28, zachód o godzinie 6. minut 36.

Mianowania. Pan Franciszek Skowron, kierownik budowy gmachu sądowego we Lwowie, zamianowany został radcą budownictwa w ministerstwie spraw wewnętrznych.

Pomnik króla Jana III. Jeżeli pomnik ten, mający stanąć na Wałach Hetmańskich *vis-à-vis* placu św. Ducha, będzie równie ładny, jak jego podstawa, która wyrosła już szczęśliwie po nad otaczający ją parkan, to lepiej byłoby zupełnie dać spokój całemu przedsięwzięciu i pozostawić uczczenie bohaterskiego króla XX. wiekowi. Podstawa ta, wykonana z piaskowego kamienia, pod wpływem wilgoci zczerniała tak dokumentnie, jak gdyby stała już sto lat na Wałach. Nie ma co mówić — nie mamy szczęścia do pomników.

Niegrzeczny kupiec. P. Kazimierz Szczepański, słuchacz inżynierji, nadesłał nam list, w którym opisuje brutalne znalezienie się optyka „pod Kopernikiem" B. Kopernickiego. Kupiec ten złamał p. Sz. cwikier, a kiedy właściciel upomniał się z tego powodu, wyrzucił mu na chodnik cwikier i rękawiczki, z krzykiem podniesionym głosem wskazał mu drzwi.

Dom „pod Matką Boską", starożytną budowlę przy ulicy Grodzickich, zaczęto już burzyć. Na fasadzie nowego domu, który będzie cofnięty o trzy metry po za dzisiejszą linję frontową, ma być umieszczony postument Matki Boskiej, znajdujący się w starym domu, wraz z piękną starożytną balustradą. W ten sposób dotychczasowa nazwa kamienicy będzie mogła zostać nadal.

Protegowanie obcych inżynierów kolejowych. Od czasu jak p. Biliński złożył prezydenturę dawnej jeneralnej dyrekcji kolei państwowej, w miejsce której zostało kreowane ministerstwo kolejowe, zaczyna się dotkliwie dawać czuć błogi system urzędowania feldmarszałka Guttenberga, który chcąc znowu dawnym systemem obsadzać budowę kolei państwowej w Galicji urzędnikami nie znającymi ani stosunków, ani języka krajowego. Trasowanie kolei lokalnej Stryj-Chodorów ma być wkrótce rozpoczęte, w którym to celu została utworzona sekcja budowy z siedzibą w Stryju. Na czele tej sekcji stoi nadinżynier Franciszek Speychal z Beraun, inżynierzy adjunkci: Abraham Fauberger i Ferdynad Fischer z Karlsbadu i administracyjny urzędnik August Kyowsky z Pilzna. Już z samych nazwisk jest widocznem, że to sami cudzoziemcy, którzy zapewne nawet nie życzą sobie być w Galicji i że przeciw ich własnej woli, a tylko dla „wyższych celów" zostali tutaj przeniesieni. Nie rozchodzi się o zazdrość chleba lub stanowisko, lecz o to jedynie, że gdy na zachodzie monarchji budują koleje państwowe, to nasi inżynierowie od czynności w tamtych stronach są prawie wykluczeni, dla czegoż więc ten sam system nie jest u nas stosowany do cudzoziemców? Od naszych inżynierów żąda się ukończonej praktyki, a kiedyż jej nabędą, jeśli we własnym kraju nie mogą zajmować miejsc odpowiednich?

Zbydlęcenie robotników. Ulicą Łyczakowską wożą od rana do nocy furami piasek do budowli w mieście. Zdarzyło się onegdaj, że nadszedł ksiądz z Panem Bogiem; niedosyć, że woźnicy i parobcy od fur nie pozdejmowali czapek, ale wyciągali z pod siebie słomę i rzucali nią na księdza. Do czego to bezbożność doprowadzi? Należałoby, ażeby resztę uczciwej publiczności nie wydać na łup tej hałastry, użyć starego ale skutecznego środka, t. j. bykowców z silnego surowca, ażeby tych ateistów nauczyć poszanowania praw boskich i ludzkich. *W. D.*

Samobójstwo. W Radymnie odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru kadet 10. pp. Mebius. Nieszczęśliwa miłość popchnęła 19 letniego młodzieńca w objęcia śmierci.

Gorączka emigracyjna. *Gazeta kołomyjska* donosi, iż w ubiegły piątek wyjechało do Kanady z Berezowa, Luczy, Luczki i Akreszow 30 rodzin. W grupie tej emigrantów, liczącej około 200 osób, znajdowało się przeszło 80 dzieci w wieku od 4 lat do 14.

Gwałty p. Daszyńskiego. „Materjał dowodowy — pisze *Nowa Reforma* — jaki wpłynie do parlamentu, zwłaszcza, gdy poparty będzie zeznaniami naocznych świadków, wystarczy chyba ludziom bezstronnym na wyrobienie sądu o tem, kto dopuszczał się nadużyć przy wyborach w Galicji. Nie uprzedzając wyroku w tej sprawie, nie możemy przyznać p. Daszyńskiemu patentu na bezstronnego sędziego. Ten sam p. Daszyński, który kruszy kopje w obronie wolności wyborczej, gwałcił ją przecież jawnie w naszych oczach, tutaj, w Krakowie. Przecież w organach jego wzywano wprost towarzyszów socjalistycznych do rozbijania zgromadzeń demokratów i ludowców; przecież ten sam p. Daszyński nie uszanował poufnego zebrania wyborców demokratycznych, zwołanego za zaproszeniami do sali ratuszowej w Krakowie, lecz na czele swoich zwolenników wtargnął do sali obrad i z cynicznym spokojem urządził tam wiec swej partji. Przecież to był gwałt i to w najgorszym gatunku. A nie był to fakt odosobniony; wypadków takich było więcej.

Gdy prasa nasza krajowa ujęła się za ofiarami roznamiętnionego ludu w Komarnie i Dawidowie, posypały się na nią najbrutalniejsze obelgi z łamów organu p. Daszyńskiego, tego obrońcy wolności obywatelskiej. Jak pięknie wyglądałaby ta wolność, gdyby pp. Daszyński i Okuniewski wyrokować o niej mieli, dowiedzieliśmy się przy ostatnich wyborach. Oni znają tylko jeden rodzaj gwałtów i bezprawi: ten, który od rządu pochodzi. Ale dla nas istnieje jedno tylko pojęcie gwałcenia wolności i dopuszczania się zbrodni bez względu na to, gdzie one mają swe źródło."

Pożar. Dnia 2. b. m. wybuchł pożar w Czerlanach i zniszczył 8 domów.

Szajka rabusiów niepokoiła od dłuższego czasu okolice Rzezawy w powiecie zaleszczyckim, Zastawny i Borowiec na Bukowinie, dokonywując najśmielszych rozbojów i kradzieży z włamaniem. Po długich poszukiwaniach udało się żandarmerji w Borowcach wykryć niebezpiecznych zbrodniarzy i ich uwięzić. Jednego z rabusiów, który stawiał opór, zastrzelili, a ośmiu ujętych w kajdany odstawili do sądu karnego w Czerniowcach. W norach rozbójników znaleziono wiele narzędzi do rozbijania kas.

---

wstąpiło współczucie, polecił, aby biedaczce przyniesiono filiżankę herbaty; gdy jej podano takową, zaniepokoiła się i zapytała, czy ją otrują a nie powieszą, jak wszystkich jej przyjaciół, znajomych i krewnych. Sędziowie, którym z każdą chwilą, stawało się nieprzyjemniej, szukali innych środków, aby uwięzioną doprowadzić choćby na chwilę do przytomności. Kazano przynieść kilka filiżanek herbaty, a prokurator prosił ją, aby wybrała którąkolwiek dla niego, a on ją wypije; nie zdawało się to jednak na nią wywierać żadnego wrażenia i zmęczona szczegółami przesłuchania, odpowiedziała:

— Zresztą to mi wszystko jedno, wypiję. Zabiliście mi wszystko, co posiadałam na ziemi, zabijcie teraz i mnie.

Potem napiła się trochę herbaty.

Mimo tego wszystkiego starali się sędziowie poddać ją przecież przesłuchaniu. Na pytania jednak nie dawała żadnej odpowiedzi, powtarzała ciągle tylko jedno w kółko, jedną skargę, że stracono wszystkich jej przyjaciół. Gdy prokurator wreszcie zobaczył, że ma do czynienia z obłąkaną, zapytał się jej, czy nie chciałaby się udać do szpitala więziennego. Odpowiedziała, że jej to wszystko jedno.

Po naradzie przyszli sędziowie do przekonania, że należy pozostawić ją jej losowi. Sprowadzono dorożkę, a woźnica otrzymał polecenie, aby pannę Karpuzi odwiózł do jej dawniejszego mieszkania — słowem puszczono ją na wolność. Gdy gospodyni spostrzegła, w jakim stanie znajduje się jej dawniejsza lokatorka, posłała ją natychmiast do jej brata, Andrzeja. Nieszczęśliwa poznała go, sądziła jednak, iż jest to upiór.

Następnie oddano ją pod opiekę jednego z znanych rosyjskich psychjatrów, dr. Korsakowa, który zajął się nią szczerze i nie szczędził trudów i zabiegów, aby zbadać prawdę, i zbierał materjał w celu należytego wyjaśnienia sprawy. Radą jego było, aby chorą jak najprędzej wywieźć z Moskwy. Naczelnik ochrannawo atdielenja (szpiegów moskiewskich) wahał się przez długi czas i obstawał przy tem, aby biedna dziewczyna sama prosiła o pozwolenie wyjazdu z Moskwy.

W rezultacie po długich staraniach [illegible] i Angela Karpuzi udała się do rodzinnej Rosji, do Noworossyjska, gdzie [illegible] pozostawała w zupełnym spokoju.

Powoli zaczęła biedna dziewczyna przychodzić do siebie i byłaby z pewnością wyzdrowiała, gdyby policja, spostrzegłszy to, nie była na nowo rozpoczęła swej fatalnej działalności.

Angelę Karpuzi zaczęto przesłuchiwać na nowo, poddano ją nowym badaniom inkwizytorskim itd., a rezultatem tego było, iż biedaczka popadła w dawną manję prześladowczą.

Co się z nią teraz dzieje — niewiadomo, to jednak, co opisaliśmy powyżej, a co jest bezwzględną prawdą, stwierdzoną przez dra Korsakowa, wystarcza, aby wykazać, jakie tragedje mogłyby [illegible] zdarzyć się w całej Rosji, gdyby mógł zajrzeć ktoś bezstronny, któryby miał możność zajrzenia do aktów biura rosyjskiej „wzmocnionej ochrony" i co za tem idzie, przepisania tego, co czytał.

POGADANKA.

(Awansuję na antisemitę. — Sojusz Kurjera z Nową pressą. — Kto jest antisemitą. — Obłuda semicka. — Wdzięczność dla rządu. — Lojalność podatkowa. — Z 14.000 na 218.000. — Jak się robi fortuny. — Wspomnienie z Chodorowie. — Naiwna nieświadomość).

Nie mogąc mieć szczęścia zaliczać się do zwolenników polityki *Kurjera Lwowskiego* a wskutek tego zaszeregowanym będąc do rzędu „nikczemników" czyli osobników, których tem zaszczytnem mianem nazywa ten wolnomyślny organ; nie mogąc dalej [illegible] być członkiem [illegible], którego organ lwowski *Słowo Polskie* „szalone" we Lwowie robi postępy, [illegible]

[illegible] wcale niemałą reklamę tej, którą obecnie z każdego uczciwego towarzystwa wyrzucają.

[illegible] zbankrutowane we Lwowie stronnictwo radykalne nie już liberalnych żydków wiedeńskich, ale samego djabła by nawet do sojuszu ze sobą sprzęgło, byle tylko dalej bałamucić opinję [illegible]

Ale wracam do mego antisemityzmu. [illegible]

[illegible] szefa skarbowości galicyjskiej p. Korytowskiego!

przekonany jestem nawet i o tem, iż powie że wziąłem gratyfikację vulgo łapówkę [illegible]

Rzecz się tak miała: W pewnem galicyjskiem eldorado naftowem [illegible] przedsiębiorstwo firma wyznania mojżeszowego, którego dochód do niedawna fasjonował na 14.000 zł. rocznie. Gdy p. Korytowski [illegible] 40.000 zł. [illegible] 80.000 zł. [illegible] 400.000 zł. [illegible] podał jednak dochód na 218.000 zł.

rzeczy, pochodzących z rozmaitych rozbojów, dokonanych już w ostatnich czasach.

Kradzież. W urzędzie pocztowym w Bozen, w Tyrolu, skradziono 28.000 zł. Sprawcy dotychczas nie wykryto.

Wiadomości osobiste. Zastępca marszałka krajowego p. Antoni Jaxa Chamiec powrócił ynegdaj wieczorem do Lwowa. — Marszałek krajowy Stanisław hr. Badeni wyjeżdża w przyszłym tygodniu na 14 dni do Nicei, gdzie, jak wiadomo, bawi jego małżonka.

Wiadomości djecezjalne. Rz. kat. archidjecezja lwowska. Kanoniczną instytucję otrzymali: ks. Wojciech Sołtys na probostwo w Złotnikach. Zmarła S. Marja Anuncjata Wiktorja Łada, Kongregacji SS. Franciszkanek Przenajśw. Sakramentu w 62 roku życia, a 39 profesji zakonnej. *R. i. p.*

Djecezja przemyska: Zamianowany ks. J. Steliński, wik. w Dynowie, administratorem w Dylągowej. Przeniesiony ks. M. Gardziel, administrator w Dylągowej jako wikarjusz do Dynowa.

Djecezja tarnowska. Przeniesieni ks. wikarjusze: Kazimierz Kozak z Tymowej do Jurkowa, Bartłomiej Łaś z Bobowej do Tymowej; ks. dr. Władysław Mysor po ukończonych studjach w Rzymie przydzielony do Kolbuszowej. Zmarli: ks. Tomasz Pocilowski, proboszcz w Łącku, emer. dziekan, jubilat, w 78 roku życia, 53 kapłaństwa, ks. Paweł Wołek, proboszcz w Podolu w 42 roku życia, a 16 kapłaństwa. *R. i. p.* Administratorem parafji w Podolu ustanowiony ks. Wojciech Zabawiński, wikarjusz z Zakliczyna. Konkurs na probostwo w Łącku rozpisany z terminem do 5. maja, na probostwo w Podolu do 1. maja br.

W lwowskiej prokuratorji skarbu wakuje 8 posad koncypientów o adjutum 600 zł. rocznie, mimo to jednak od dłuższego czasu nikt o te posady nie kompetuje. Uderzający ten fakt tłumaczy jedno z pism popołudniowych rzekomym napływem żywiołu semickiego, który jakoby naszą młodzież odstraszał. Z najlepiej poinformowanego źródła zapewniają nas, że w tem doniesieniu niema ani słowa prawdy. Z trzech bowiem kandydatów izraelickich, którzy w ostatnim czasie ubiegali się o posady w prokuratorji nie został ani jeden przyjętym. Pobudki tej odmowy nie mają wprawdzie z ich wyznaniem nic wspólnego, gdyż nowy prokurator dr. Korn, jest człowiekiem surowej sprawiedliwości, bądź co bądź jednak szczegół powyższy mógłby ze stanowiska antysemickiego wychodząc, naszą młodzież raczej zachęcać niż odstraszać. Jeśli mimoto młodzi prawnicy unikają starannie tej władzy, to przyczyna tkwi widocznie gdzie indziej. Jest nią śmieszna niemal dysproporcja między wymaganiami a widokami w tym urzędzie. Od urzędnika prokuratorji skarbu wymaga się najwyższej kwalifikacji, bo obok doktoratu i trudnego egzaminu adwokackiego jeszcze trudniejszego egzaminu specjalnego, daje mu się zaś w zamian awans możliwie najgorszy. Po długich latach wyczekiwania spostrzega urzędnik ze smutkiem, iż rówieśnicy w innych dykasterjach przy nierównie mniejszych wymogach doszli nierównie dalej i znajduje się zazwyczaj w położeniu bez wyjścia, gdyż biedować dalej nie chce, do adwokatury zaś przerzucić się nie ma odwagi. Anomalji tej pragnął w zeszłym roku szczerze zaradzić minister Biliński, bo zażądał wniosków w celu poprawy awansu i zjednania młodzieży. Wnioski byłego prokuratora dra Kunza były bardzo rozumne, gdyż dążyły do zniesienia posad X. rangi, pomnożenia liczby adjunktów itd. Powędrowały jednak wszystkie do kosza, a referent ministerjalny urządził reformę na własną rękę, pomnażając posady najwyższe, których nie było nawet kim obsadzić. W ten sposób się stało, iż z urzędników niższych zaawansowała szczupła tylko garstka, a osiągnęła przytem posady tak śmiesznie niskie, iż żaden z nich niema innego życzenia, jak wydostać się najrychlej dokąd indziej. Nie ulega też wątpliwości, iż jeśli w najbliższych miesiącach nie nastąpi zmiana na lepsze, to nadchodząca reorganizacja sądów odciągnie prokuratorji siły najdzielniejsze, pozostawiając słabiznę. W urzędzie, w którym żąda się wyjątkowej kwalifikacji, winny być z natury rzeczy także wyjątkowe stosunki awansu, gdyż śmiesznem jest żądanie, by gotowi adwokaci zadowalali się posadą praktykantów. Jak długo zmiana ta nie nastąpi, będzie młodzież w własnym interesie od tego urzędu stroniła.

Wypadek z naftą. Onegdaj po godzinie 8. wieczorem w mieszkaniu Mojżesza Kornhabera pod l. 16 przy ulicy Gazowej, chciała sługa jego dziewiętnasto-letnia Salka Liba Rubin, w nieobecności służbodawców, dolać nafty do zapalonej już lampy. Jak to już wielokrotnie zdarzyło się w podobnych razach, zajęła się nafta, i w jednej chwili ogarnęły płomienie odzież Rubinównej, która skutkiem tego doznała znacznych oparzeń. Równocześnie powstał pożar w mieszkaniu, lecz w czas wezwana straż pożarna, rychło ugasiła ogień. Silnie poparzoną Rubinównę odwiozło pogotowie stacji ratunkowej do szpitala izraelickiego.

Niesumienny subjekt. Przed kilku dniami donieśliśmy, iż jeden z pomocników handlowych W. K., zajęty w handlu pp. Abrysowskiego i Stachiewicza, popełnił defraudację. Owoż proszą nas o zanotowanie, iż pomocnik ów pozostawał w zajęciu w handlu pp. Abrysowskiego i Stachiewicza zaledwie od kilku miesięcy i że wszelkie pogłoski o tem, jakoby ktoś więcej z personalu handlowego był wmięszany do owej malwersacji są zupełnie bezpodstawne. Na żadnym innym współpracowniku nie ciąży najmniejszy cień podejrzenia i wszyscy cieszą się zupełnem zaufaniem swoich pryncypałów.

Najlepszy praktyczny przepis na pisanie usypiających feljetonów, wzorowany na lwowskim organie negusa abisyńskiego, brzmi mniej więcej tak: Bierze się jednego byłego farmaceutę i jedną dowolnego wieku i powierzchowności pannę — dajmy na to jakąś Zofję, każe się owemu aptekarzowi „po długiej (jednotygodniowej!) niebytności otworzyć trwożliwie drzwi do saloniku panny Zofji“ i „ucałować jej rączki“, następnie wkłada się w usta panienki kilka pytań o politykę hr. Badeniego, o koło polskie, o Dawida Abrahamowicza, o weryfikację wyborów i kilka innych podobnych kwestyj, któremi panny nasze, jak wiadomo, zajmują się bardzo gorliwie, aptekarz recytuje litanję banalnych odpowiedzi, wyczytanych w rubryce „wiadomości polityczne“ z codziennych pism, tu i owdzie garniruje się ten przysmak błędami gramatycznymi w guście: „już nie wiem co o tych bałamuctwach wiedeńskich trzymać;“ potem całą tę miksturę o smaku mdłym i pobudzającym przewody pokarmowe w kierunku odwrotnym podpisuje się znaczkiem „*Cef*“ i fejleton jest gotowy.

Proces wyborczy o zaburzenia w gminach Przemiwółki i Smereków w powiecie żółkiewskim ukończył się wczoraj przed tutejszym sądem karnym. Oskarżony Iwan Puszkar skazany został na dziesięć miesięcy, a Demko Puszkar na sześć miesięcy ciężkiego więzienia, zaś Michał Stachow i Stefan Dobrosiniec na trzy miesiące ścisłego aresztu. Wszyscy trzej obrońcy wnieśli zażalenie przeciw wyrokowi; to samo zrobił prokurator z powodu zbyt łagodnego wymiaru kary.

Z teki polskiego dekadenta. Z wydanej niedawno w Warszawie antologji polskich dekadentów pt. „Jęk ziemi“ wyjmujemy na próbę następujący wierszyk:

Niech zębów zgrzyt wilczy do niebios zawoła,
Niech zwiędła na kwiatach lśni skroń,
Niech płyną trytony na smyczy anioła,
Niech zgaśnie błękitnych fal woń.

Nim gwiazdy wydzwonią, niech wkoło mej głowy
Księżyca zaświeci mdły cień,
Niech drganie eteru pies połknie tęczowy
I rzuci przekleństwo na dzień.

Niech jeszcze zapłonie kwiat bladych rozdroży
W kielichu rozpaczy i kar,
Na sennem węzgłowiu niech fala mi złoży
Srebrzysto-powiewny świat mar.

Niech czarny nietoperz skrzydłami szeleści
Wśród łodyg liljowych i pól.
Czuć boleść w rozkoszy i rozkosz w boleści
I śmierć, w której rozpacz i ból!

Przy czarnej kawie.

— A widzisz pan, panie Ludwiku, że mam słuszność mówiąc, iż interesy Niemców są dziś w bardzo opłakanym stanie.

— Zkądże to przypuszczenie?

— Zkąd? proszę, przeczytaj pan z Berlina telegram, który powiada, że w liczbie kandydatów na urząd gubernatora kreteńskiego postawiono także kandydaturę jakiegoś von Golca.

Korespondencja Redakcji. *Pannie Antoninie Niov.-Petr. w Medjolanie.* Niestety, nie jest u nas zwyczajem wyjawianie nazwisk korespondentów, skoro ci sami się nie podpisują. Już niejednokrotnie czyniono u nas starania o wyjawienie nazwiska, musieliśmy jednak odmówić ze względu chociażby na prostą etykę dziennikarką. Tak też i tym razem — aczkolwiek nam to przykro — odmówić musimy, zapewniając Panią jednocześnie, iż p. *Z—i* jest człowiekiem znanym w Medjolanie i posiadającym całe nasze zaufanie, gdyż jest przedewszystkiem prawdomównym i sprawiedliwym. Napisaliśmy do niego w tej sprawie.

* **Amatorskie przedstawienie** odbędzie się w klubie pocztowym dziś wieczorem. Program: „Mąż znudzony“, komedyjka jedno-aktowa Henryka Swaryczewskiego, artysty teatru hr. Skarbka (nowość); „Bezrobocie kowali“ scena dramatyczna Coppego; „Błażek opętany“ Anczyca z muzyką Orłowskiego.

* **Koncert „Lutni“** ze współudziałem artystki opery pani Marji Pawlików-Nowakowskiej odbędzie się w poniedziałek w Domu narodnym. Na program tego trzeciego z rzędu koncertu składają się najpiękniejsze utwory naszych i obcych kompozytorów. Kulminacyjnym punktem będzie ślicznie instrumentowane oratorjum Dubois „Siedem słów Chrystusa“, wykonane przez solistów, chór mięszany, harfę, harmonjum i orkiestrę.

* **Wieczór Słowackiego,** który w poniedziałek urządza czytelnia akademicka w teatrze hr. Skarbka, zapowiada się świetnie. Współudział przyrzekli artyści naszej sceny: panna Bohussówna i p. Myszuga. Nadto prócz podanych poprzednio szczegółów t. j. prologu p. Kasprowicza i sceny z „Kordjana“, którą odegrają Dublańczycy, danym będzie III. akt „Mazepy“. Dochód przeznaczony na sprowadzenie zwłok Słowackiego do kraju. Nie wątpimy, że publiczność nasza weźmie liczny udział w tym wieczorze.

* **Oryginalny gość** bawił wczoraj w naszem mieście bardzo przelotnie, bo tylko w restauracji na dworcu kolejowym. Uwagę obecnych tam osób zwrócił mianowicie mężczyzna o silnym wschodnim typie, brunet z czarną, jak skrzydła krucze, brodą, ogorzały, ubrany w strój półeuropejski, a półturecki, w czerwonym fezie na głowie, takim samym, jaki widzimy u Bośniaków, noszących po lwowskich kawiarniach kindżały na sprzedaż. Siedział przy stole i zajadał angielski — befsztyk. Był to Izzer-bey, Egipcjanin, dążący przez Lwów do Kijowa.

Przy tym samym stole siedziało kilku panów, z których jeden postanowił zawiązać rozmowę z egzotycznym gościem. Egipcjanin, znający język francuski i słabo niemiecki, okazał się bardzo gładkim człowiekiem i chętnie wdał się w dyskurs, wypytując skwapliwie, co w Austrji sądzą o sytuacji na wschodzie. Rozmowa trwała dobrej pół godziny i w końcu zeszła na drobiazgi. Jeden z obecnych wyjął z *etouis* papierosa, zapalił i rzekł:

— Czy pan wie o tem, że Egipt jest u nas ostatnim wyrazem dobroci papierosów?

Izzar-bey uśmiechnął się.

— Naturalnie. Pozwoli pan? — spytał, wyciągając rękę po zapalonego właśnie papierosa.

Obejrzał go starannie i widocznie ucieszyła go odczytana na lwowskich papierosach etykieta: „Orient“.

— Czy to oryginalne egipskie?

— Nie, to nasze własne — Niemojowskiego.

Przymknął oczy, pociągnął kłąb dymu, mlasnął językiem i rzekł:

— Tu widać lepsze palą, jak w Egipcie.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

Dla starego honweda L. K. złożyli pp. Stachiewicz i Abrysowski 5 zł.

Zamiast wieńca dla ś. p. Anny Heffernowej, złożyli Karolowie Smolkowie i Władysławowa Smolkowa 10 zł. dla schroniska brata Alberta.

Zmarli:

Celestyna z Bardzkich Augustowa Raczyńska, żona właściciela domu bankowego i obywatela m. Krakowa, przeżywszy lat 25, zmarła w Krakowie.

W Stanisławowie zmarł Karol Horbalski, emer. oficjał pocztowy, przeżywszy lat 65.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w w niedzielę popołudniu o godzinie 3 przedstawienie rozpocznie „Majster i czeladnik“, komedja w 2 aktach Józefa Korzeniowskiego; zakończy „Jaś i Małgosia“, opera w 5 aktach Humperdinck'a. Występ p. Janiny Korolewicz; wieczorem o godzinie pół do 8 „Favorita“, opera w 5 aktach Donizetti'ego. Pożegnalny występ panny Miry Heller i p. Aleksandra Myszugi; jutro w poniedziałek staraniem Czytelni akademickiej wieczór ku uczczeniu rocznicy zgonu Juljusza Słowackiego, ze współudziałem panny Bohussównej, pana Aleksandra Myszugi, prof. Fr. Neuhausera, artystów dramatu i szkoły dublańskiej; we wtorek po raz pierwszy „Tannhäuser“, opera w 3 aktach Wagner'a. Występ p. Władysława Florjańskiego; w środę ostatnie przedstawienie przed świętami po raz drugi „Tannhäuser“, opera.

Autor wyrzucony z teatru. Żeby autora, przy wystawieniu jego sztuki po raz pierwszy, wyrzucono z teatru — to rzecz dotąd niebywała, a jednak zdarzyło się to w ubiegłym tygodniu w Paryżu. W jednym z teatrzyków dawano nową komedyjkę. Autor, widząc po raz pierwszy umieszczone swoje nazwisko na afiszu teatralnym, tak się rozentuzjazmował, że w dniu przedstawienia porządnie sobie podchmielił. Przybywszy w takim stanie do teatru, zdawało mu się, że nie jego, lecz inną sztukę grają i zaczął ogromnie hałasować, przeszkadzając licznie zgromadzonym gościom. Przyjaciele jego starali go się uspokoić, lecz nadaremnie. Z polecenia dyrekcji wyprowadzono go z teatru i odstawiono do najbliższego odwachu policyjnego, gdzie całą noc przespał. Kiedy go następnego dnia wypuszczono, miał przynajmniej tę pociechę, że z dzienników dowiedział się, iż utwór jego doznał świetnego powodzenia.

O Sienkiewiczu. W miesięczniku londyńskim *Contemporary Reviev* ukazało się studjum o Henryku Sienkiewiczu, pióra Edmunda Gosse, znanego publicysty i krytyka.

Symfonja Haydna, grana przez orkiestrę pod batutą kobiety, należy w każdym razie do oryginalnych zjawisk muzycznych. Przed kilku dniami publiczność lwowska miała sposobność słyszeć ją w sali „Sokoła“, jutro zaś, tj. w niedzielę usłyszy ją po raz wtóry, gdyż pani Adolfina Zimajer urządza na ogólne żądanie drugie przedstawienie z udziałem pp. Rapackich. Oprócz powtórzenia symfonji Haydna, cały program wjeczoru humorystycznego będzie zupełnie nowy, a obejmie trzynaście punktów, wśród których znajdzie się cały szereg doskonałych i słynnych kupletów pani Zimajer, kilka monologów, które wygłosi pani Helena Rapacka i piosnki, które odśpiewa p. Rapacki. Nadto wykonany zostanie żart muzyczny pt. „Panna Balbisia udaje primadonnę“, skomponowany przez jednego z muzyków lwowskich.

Z muzyki.

(Gościnne występy w operze. — P. Camilowa. Budowa gmachu Towarzystwa muz.— Koncerty.

Opera nasza dzielnie opiera się wszelkim przeszkodom najrozmaitszym, nawet klimatycznym, (niepogoda, jako bezpośrednia przyczyna chrypek — to nielada potęga...) i pełnym żaglem podąża ku zakończeniu sezonu, który jeszcze nawet w ostatnim miesiącu swego istnienia obdarzyć ma nas „Tannhäuserem“ i „Livią Quintilją“. Tymczasem dyrekcja postarała się o p. Florjańskiego, zawsze u nas mile witanego artystę, nie mówiąc już o tem, że występy panny Miry Hellerównej ciągną się dalej z wzrastającym sukcesem i że obok gościa z Pragi pojawiła się na nowo na scenie lubiona i ceniona śpiewaczka p. Marja Pawlików-Nowakowska. Występy takie, o ile miłe ze względu na śpiewaków, których z przyjemnością się słucha w ich najlepszych partjach, o tyle ujemną mają znowu stronę w tem, że wprowadzają repertoar na drogę pewnej przypadkowości: daje się bowiem, a następnie powtarza tę lub ową operę, głównie ze względu na sukces któregoś z artystów. Ztądto powstała sprzeczność z zapowiedzią afisza, ogłaszającego sezon opery, na którym wyraźnie czytamy: Faust, Traviata, Mignon, Carmen etc. dane będą raz tylko w sezonie; gdy tymczasem Faust dany był trzy razy, tyleż razy Carmen, a Traviatę i Mignon słyszeliśmy po dwa razy. Nie uważamy tego za zbyt wielkie przestępstwo, ale powtarzając słowa afisza, pragniemy zwrócić uwagę dyrekcji na to, że tego rodzaju zapowiedź pachnie trochę owem zużytem samochwalstwem starej szkoły, do której to kategorji należy także dodawanie artystom na afiszach przydomków „ulubieniec“ lub „ulubienica“, „znakomity“ lub „sławny“, i zachwalanie sztuk z góry, iż są: „wesołe“, „doskonałe“ etc. Obecna dyrekcja, tak ruchliwa i energiczna, a podążająca do pewnych ideałów artystycznych (w swoim dobrze zresztą zrozumianym interesie), powinna już pozbyć się tych środeczków, dobrych dla sceny prowincjonalnej — a zbytecznych zupełnie przy wypełnianiu swych obowiązków.

Zresztą goście tegoroczni naszej opery nie potrzebują zachwalań z góry. Panna Hellerówna, której Favorita nie najlepiej się udała, pod względem wokalnym, śpiewała bardzo dobrze Mignon, a doskonale Amneris. Ta ostatnia partja, wykonana bez zarzutu, pozwoliła artystce rozwinąć głos w całej pełni dawnego blasku i w całej bogatej szacie zdobytego w najnowszym czasie wykształcenia. Wszyscy zwyczajni słuchacze operowi poznali się na tem doskonale, zarówno jak i krytyka; i bez wszelkiego narzucania sądu z czyjejkolwiekądź strony, przyszliby byli do przekonania, że na występy panny Hellerównej warto chodzić do teatru, chociażby dla tego, aby natrafić na jej Mignon lub Amneris, a zwłaszcza tę ostatnią, w której wszystko się szczęśliwie łączy: głos z poprawnością śpiewu, uroda z umiejętnością nadania postaci odpowiedniego stylu, żywość gry z temperamentem śpiewackim. Nawet oznaki pewnych zmian na niekorzyść głosu, tak wyraźnie występujące w Favoricie i Carmenie — tu usunęły się do tego stopnia, że niepodobna byłoby wyciągać z nich żadnych wniosków, obniżających wartość tego pięknego organu.

Pan Florjański również nie potrzebuje żadnej reklamy. Stanowisko jego w operze narodowej czeskiej przemawia w pierwszym rzędzie za nim, a jeszcze lepiej on sam przemówił, zaśpiewawszy na pierwszy występ Radamesa. Głos to jak z kruszcu: ma jego zwartość, jego barwę jasną i połyskującą, chociaż w wielu razach do pewnego stopnia i jego twardość. Nie jedno zakończenie tonu lub frazy świadczy o tem — ale właściwości te razem wzięte, nadają śpiewowi p. Florjańskiego charakter wybitnie męski. Jego Radames jest bohaterem takim, jak go chciał mieć Verdi, nie szukającym efektów w drobnych subtelnościach, prostym w linjach, prawie podobnym do starożytnych reliefów. Patrząc na p. Florjańskiego w tej partji, przypuszczaliśmy, że może dla zupełnej jednolitości z umysłu nie rozwija gry twarzy — jednakże następna partja przekonała nas, że jest to także jedna z właściwości artysty. Mimo to, nadzwyczaj interesującym był występ jego w „Lohengrinie“ — już choćby z tego względu, że tak niedawno słyszeliśmy znakomitego Lohengrina w osobie p. Bandrowskiego. Florjański, zupełnie inaczej go przedstawia, na co w pierwszym rzędzie wpływa odmienny gatunek głosu i odmienne warunki zewnętrzne. Nie widzimy przed sobą owej namaszczonej, osłoniętej tajemnicą postaci, przerastającej moralną i fizyczną siłą całe otoczenie, lecz tylko rycerza z krwi i kości takiego jak inni, chociaż noszącego na sobie zbroję Schwanenrittera. Tyle co do ogólnego wrażenia. Śpiew p. Florjańskiego w Lohengrinie wzięty oddzielnie, przedstawił się znakomicie. Głos brzmiał świetnie, a niektóre szczegóły w odcieniach dynamicznych i deklamacji, wybornie pomyślane i wykonane — dawały efekta prawdziwie artystyczne. Opowiadanie o Graalu było ze wszystkich ustępów może najdoskonalsze. Szkoda, że artysta zmuszony był pozbawić nas tego wielkiego wrażenia, jakie wywołuje w wagnerowskiej operze słowo zrozumiałe dla słuchaczy. Mimo bowiem całego pobratymstwa narodów, ani jednego czeskiego słowa z tekstu Lohengrina zrozumieć nie mogliśmy, nawet przy wyrazistej deklamacji p. Florjańskiego. Można więc było podziwiać tylko dźwięk głosu i jego modulacje. Z drugiej znowu strony przyznać należy, że sam język czeski tak okrzyczany z powodu swych spółgłosek, w śpiewie brzmi ładnie, a przynajmniej w ustach sympatycznego gościa z Pragi, tak nam się przedstawił. Występy p. Florjańskiego wogóle zajmują coraz więcej publiczność, a ze zdaniem, iż artysta od czasu ostatniego swego pobytu we Lwowie jeszcze znacznie postąpił i w głosie i w śpiewie, często można się spotkać u naszych miłośników opery. Piszemy się również na nie w zupełności.

Szkoda wielka, że piękny taki talent, jak p. Pawlikow-Nowakowskiej zdala od sceny, a właściwie i od estrady koncertowej, odwyka od śpiewu na wielkich przestrzeniach. Głos, potrzebuje ciągłej uprawy i to w tych warunkach, które go prowadzą do zakreślonego celu, inaczej każdy występ po dłuższej pauzie jest rozpoczynaniem zawodu na nowo. A tyle u artystki tej zrozumienia rzeczy, muzykalności, poezji i umiejętności posługiwania się głosem!... Skonstatowaliśmy to ponownie w „Aidzie“, którą pani Pawlików-Nowakowska odśpiewała dwa razy nader artystycznie, jakkolwiek nie z tą samą głosową swobodą, co przed kilkoma laty.

Pozostają jeszcze najmłodsze siły naszej opery: panny Korolewiczówna i Strassern, p. Górski i — p. Bogucki. Pierwsza z nich do dawniejszych partyj swoich przydała obecnie Traviatę, udatną nad wszelkie spodziewanie nawet pod względem gry; p. Strassernówna zaś — Elzę w Lohengrinie. Przyznać należy, że rozwinęła ona tu więcej życia niż jej poprzedniczki — w grze i śpiewie; jednakże była niesłychanie daleką od idealnego tego typu. Już zewnętrzne warunki usuwały wszelkie złudzenie: twarz niezaprzeczenie przystojna i sceniczna, ale w rysach bez śladu pokrewieństwa z jakąkolwiek rasą północną, peruka pomarańczowa, kostjumy według żurnalów mód z roku 1830 w rodzaju noszonych wówczas tak zwanych „szlafroczków!“... — przytem głos nie mający w sobie ani jednego odcienia liryzmu — oto obraz trzeciej z rzędu Elzy. Nie możemy przytem wszystkiem odmówić staranności pannie Strassern i nawet pewnego przejęcia się zadaniem — ale sama natura jej talentu wyklucza u niej tego rodzaju partje. Jesteśmy najmocniej przekonani, że Ortruda lepiej leży w jej usposobieniu, a nawet mimo kilku niskich pozycy — i w głosie.

Wśród naszych basów grasuje influenca. P. Jeromin chory, zastąpić go więc musiał p. Bogucki; p. Górski również niedysponowany, śpiewał jednak z powodzeniem Telramunda i Amonazra. Talent p. Boguckiego zasługuje na staranniejszą uprawę i mógłby wydać z pewnością dobre owoce przy systematycznej pracy — dorywcza, może mu tylko szkodzić. Jego król w „Lohengrinie“ byłby dobry, gdyby partja była gruntowniej wystudjowaną. Ratowała go gra i szczęśliwe upozowanie na krześle tronowem, którego prawie nieopuszczał, zachowując tym sposobem więcej godności monarszej.

A pani Camilowa?... I o niej bardzo chętnie napisalibyśmy parę słów pochlebnych — cóż kiedy jakieś nieznane nam zajścia usunęły ją z desek scenicznych. Powtórzyć za innymi dziennikami wiadomość, iż szkołę śpiewu otwiera we Lwowie, a może i zachwalić ją jako dobrą nauczycielkę, wydaje się nam wobec jej wyjątkowo ładnego głosu rzeczą zbyt banalną; więcej nawet — wykroczeniem przeciw obowiązkom krytyka. Bo pani Camilowa powinna śpiewać na scenie jeszcze długie lata, zanim jako „rutynowana“ i „zasłużona“ będzie miała prawo pozwolić sobie na lekcje...

Sfery naszego Towarzystwa muzycznego zajęte obecnie zbliżającem się walnem zgromadzeniem i wyborem przyszłego prezesa. Sprawa to istotnie bardzo ważna, wybranym powinien być człowiek energiczny i wpływowy, aby doprowadził nareszcie do skutku budowę gmachu dla Towarzystwa i konserwatorjum, głównie ze względu na to ostatnie. Miasta mniejsze niż Lwów, jak Koblencja, Lublana, albo nawet taki Celowiec, zdobywają się na gmachy dla Towarzystwa muzycznego; u nas, szkoła tych rozmiarów co konserwatorjum, liczące obecnie 400 uczniów, musi się cisnąć w najniedogodniejszem i najniewłaściwszem dla swych celów mieszkaniu w gmachu teatralnym. A obydwie te instytucje zasługują w zupełności na to, aby miasto się niemi zajęło, postępują bowiem ciągle naprzód tak pod względem rezultatów szkolnych jak i artystycznych i można o nich śmiało powiedzieć, że prócz opery, one są jedynymi czynnikami ruchu muzycznego u nas.

Towarzystwo muzyczne właśnie ukończyło szereg tegorocznych produkcyj, zamykając je wieczorem kwartetowym i czwartym koncertem. Pierwszy odbył się przy współudziale pani Pawlików-Nowakowskiej, p. Henryka Melcera, oraz pp.: Wolfsthala, Jackla, Sladka i Neuhausera. W koncercie zaś wzięły udział orkiestra i chór towarzystwa, a jako soliści pp.: Melcer i Sladek. Nowości nie mało poznaliśmy w obu tych koncertach: z muzyki polskiej kwartet fortepianowy Z. Noskowwskiego i Symfonję Sołtysa; z obcej Cezara Francka poemat symfoniczny „Les Djinns“, ustęp z Requiem Brahmsa i pieśni Wagnera. Kwartet G-moll Noskowskiego jest utworem zupełnie dojrzałym, bogatym, ale nie w każdej części zarówno pociągającym. W całej kunsztowności jego i wielkiej rozmaitości tematów pod względem melodji, rytmu i harmonji, uderza nadmiar środków. Nazwać by to można po trochę *ambaras de richesse* — kłopotem muzyka potężnego w piórze, który ma w ręku masę środków, a z góry powiedział sobie: to nie może być tylko dzieło — to będzie arcydzieło! I nałożył na nie wszystkie klejnoty swego skarbca...

Symfonja Sołtysa jest płodem zupełnie innej fantazji i innego pióra — jednak w aspiracjach swoich pędzi również ku najwyższym szlakom. Fantazja ta, zdaniem naszem, nie jest jeszcze wyklarowana, nie tworzy z góry całego zarysu kompozycji, poddaje się nieraz kaprysowi piszącego muzyka, lub może nawet walczy jeszcze nieraz z piórem. Ztądto pochodzą te wielkie różnice między nastrojem poszczególnych części i ich wartością artystyczną — między zajmującem i pięknem Andante a Menuetem i finałem. Ztąd tyle rzeczy wygląda na epizody, nie dość spojone organicznie z całością, tak jakby w książce z aforyzmami. Ale w każdym razie, dzieło to jest owocem szczerych artystycznych dążeń i jako takie powinno się spotkać z przyjęciem życzliwem. Stawiamy je znacznie wyżej niż Koncert fortepianowy tegoż kompozytora, ale niżej od wielu pięknyc[illegible] ustępów z Oratorjum, danem w zeszłym rok[illegible] Symfonję dziś trudniej napisać, niż cokolwie[illegible] innego, aby jednak w tej dziedzinie zamieszka[illegible] potrzeba przedewszystkiem wkroczyć w n[illegible] chociażby nawet z narażeniem się na niebezp[illegible]czeństwa. Uczynił to p. Sołtys. — Krok [illegible] taki świadczy, że pragnie on rozszerzać zak[illegible] swej twórczości i umie.

Kompozycja Francka chmurna jak m[illegible] wypisane na niej, nosi jednak na sobie pi[illegible] mistrzowskiej ręki. Mimo całej swej oryginaln[illegible] jest zrozumiałą, a podziwiać w niej można [illegible]turalny bieg myśli, logiczny, nieustający, p[illegible] tem poezję treści istotnie przemawiającą z [illegible]zyki.

Zupełnie inny świat znachodzimy w [illegible]rze Brahmsa. Wyjątek ten z „Requiem“ [illegible] rodzajem motetu zawierającego zdrową i [illegible]słą muzykę wokalną. Coś niebiańskiego [illegible] istotnie w tym ustępie, właśnie może dl[illegible] że z czystości tej wieje pewien jakiś chłód [illegible] ziemskich, górnych sfer. Resztę dzieła teg[illegible]dzibyśmy jak najrychlej usłyszeć.

Do rzędu nowości należą jeszcze pieśni [illegible]gnera, odśpiewane bardzo pięknie i z zup[illegible] odczuciem rzeczy przez panią Pawlików-N[illegible]kowską na wieczorze kwartetowym. Pie[illegible] z nich — „Kołysanka“, pochodzi z odl[illegible] czasów, bo z pobytu Wagnera w Paryżu [illegible] — druga jest późniejsza. Obie, a zw[illegible] „Anioł“, noszą najwyraźniejsze piętno [illegible] wagnerowskiej.

W końcu jeszcze słowo uznania d[illegible]konawców. Byli nimi w dwóch produ[illegible] towarzystwa dzielni nasi kwarteciści, na[illegible] grze solowej pp. Melcer i Sladek. O M[illegible] trudno coś nowego powiedzieć — kilka[illegible] już to zaznaczaliśmy, że w rzeczach ans[illegible]wych jest niezrównany, bo obok te[illegible] młodzieńczego zapału, posiada tu jeszcz[illegible] swobody i spokoju, niż w produkcjac[illegible] solowych. Jestto rys charakterystyczny, [illegible]czący o prawdziwej muzykalności jego: [illegible]łanie wspólne dla wydobycia wrażeni[illegible] pozycji zdaje się zapalać go więcej, [illegible] ozowskie ubieganie się o oklask tylk[illegible]

Porównawszy te cyfry ostatnie z pierwszą, przyjdzie łaskawy czytelnik wraz ze mną do przekonania, że zbyt to śmiałe ryzyko, aby się na nie lada kto odważył; że potentat musi to być nielada, który sobie ze skarbowości takie drwiny pozwala.

W taki to sposób ci prawdziwi krzewiciele antisemityzmu u nas wypłacają się temu rządowi, do którego pomocy i opieki zwykli się przy każdej sposobności odwoływć. Do olbrzymich fortun dochodzą takiemi drogami, jak obchodzenie ustaw i przepisów, demoralizacja urzędników i różnych funkcjonarjuszy, wyzysk robotników, i tym podobnymi krętactwami, których niema w żadnym na całym świecie narodzie. A niech no kto spróbuje kawał taki wydobyć na światło dzienne, usłużni pisarkowie okrzyczą go warchołem, burzycielem, wstecznikiem i obdarzą go jeszcze mnóstwem innych epitetów, w które obfituje bogaty ich słownik.

Fakt, który ci łaskawy czytelniku opowiedziałem, to nie bajeczka, ale prawda istotna, i nie dziw się potem, gdy usłyszysz kiedy jakie przykre słowo o „moralności podatkowej“ w Galicji, które ludziom swego czasu tyle krwi napsuło. Wzięta na taki kawał władza, dmucha potem, jak to mówią — na zimne i bywa podejrzliwą, a za to wszystko podziękuj tym, którzy przez usta takich Diamantów, Daszyńskich i innych chrzczonych i niechrzczonych żydów, uzurpują sobie prawo prowadzenia mas na drodze postępu. Oni to i tylko oni i zawsze oni są moralnymi sprawcami takich hec, jak świeżo chodorowska.

A propos tej sprawy, ciekawem jest, że nasi współobywatele wyznania mojżeszowego tak stulili uszy po sobie, jakby nic nie wiedzieli o tem, co się o parę mil zaledwie ode Lwowa w tym tygodniu działo. Gdy wieść o pogromie żydków chodorowskich doszła do Lwowa, zagadnąłem jednego z moich semickich przyjaciół, czy nie słyszał o tem, co zaszło w Chodorowie.

— Nu, co potrzebowało tam bicz? — zapytał mnie z całą naiwnością. — Ja nic nie wiem....

— Jak to, nie wiesz pan, że w Chodorowie żydów biją?

— Nie, nic nie wiem. — A kto panu to powiedział?

— Jakto, kto? — przecież o tem cały Lwów mówi....

— Ja nie słyszał nic — i poszedł swoją drogą.

Byłażby to z jego strony obawa, ażeby nie wywoływać wilka z lasu? Choć jestem pewny, że gdyby wynik walki był odmiennie wypadł od tego, jaki był, byłby nie mały *jubel* w gronie Izraela.

A kto wie! — może ta mała nauczka ich poprawi — zobaczymy.

Jasieńczyk.

bie. W utworach Noskowskiego i Francka grał prześlicznie...

P. Alojzy Sladek należy do najwybitniejszych muzykalnych osobistości Lwowa, jako wirtuoz i jako artysta o rozległych i światłych poglądach na sztukę. Koncert Goltermana pozwolił nam znowu z całą roskoszą podziwiać piękną jego grę; tak samo jednak, jak pragnęlibyśmy słuchać częściej gry jego, tak radzibyśmy widzieć go działającego szerzej. szkoda bowiem jego talentu i wiedzy, jeżeli ona nie jest zupełnie wyzyskaną.

Chór mięszany śpiewał dobrze, czysto i rytmicznie.

St. Niewiadomski.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Kraków 6. kwietnia. Na dzisiejszym targu zbożowym na Kleparzu płacono za nową pszenicę: białą od 7·95 do 8·30; czerwoną 7·85 do 8·20 zł.; żółtą 7·85 do 8·20 zł.; żyto 6·35 do 6·70 zł.; jęczmień browarny 6·— do 6·75 zł.; na paszę 5.30 do 5·80 zł.; owies 6·50 do 7·— zł.; owies nowy —·— do —·— zł.; pszenica nowa —·— do —·— zł.; żyto nowe —·— do —·— zł.; wykę —·— do —·— zł.; rzepak —·— do —·— zł.; konicz czerwony 30·— do 50·— zł.; biały —·— do —·— zł. Wszystko za 100 kilogr.

Dyrekcja kolei państwowych donosi: „Przystanek Mlatz położony na szlaku Pilsen-Dux, który dotychczas tylko dla ruchu osobowego i pakunkowego otwarty był, otworzył się z dniem 1. kwietnia 1897 roku także dla ruchu towarowego w ładunkach całowozowych".

Sprawa kreteńska.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Londyn 10. kwietnia. W izbie gmin Webster odpowiadając na zapytanie, oświadczył, że jeśliby nawet była zaprowadzoną blokada portów greckich, to prawdopodobnie przeminie ona spokojnie i nie naruszy pokoju. Curzon oświadczył znów, iż mocarstwa robiły Porcie przedstawienia w sprawie wycofania wojsk tureckich z Krety. Mowca nie może atoli dziś powiedzieć, jakie w tej sprawie sułtan poczynił kroki.

Ateny 10. kwietnia. W kołach rządowych zapewniają, iż król jest zdecydowany, natychmiast po zaprowadzeniu blokady portu w Pireusie wypowiedzieć wojnę Turcji.

Rzym 10. kwietnia. Odpowiadając w parlamencie na interpelację w sprawie kreteńskiej oświadczył minister spraw zewnętrznych, iż rząd włoski w sprawie tej o tyle jest interesowany, iż chodzi mu o to, aby nie wybuchła europejska wojna. Włochy w kwestji wschodniej nie mogą stać na uboczu, gdyż z kwestją tą łączy się ściśle sprawa utrzymania równowagi na morzu Śródziemnem. W interesie polityki włoskiej leży, aby kwestja wschodnia znajdowała się pod opieką koncertu mocarstw europejskich. Celem polityki włoskiej jest dążenie do zaprowadzenia reform na wschodzie i do utrzymania pokoju w Europie. Rząd włoski nie może być izolowany w sprawie kreteńskiej. (Huczne oklaski.)

Ateny 10. kwietnia. *Hestia* podaje sensacyjną wiadomość, pochodzącą rzekomo z bardzo wiarygodnego źródła, że mocarstwa postanowiły uczynić z Krety księstwo na wzór Bułgarji, pod warunkiem, że Grecja wycofa wojsko. Gdyby Grecja zgodziła się na ten warunek, mocarstwa skłoniłyby Turcję do natychmiastowego wytknięcia granicy, ustanowionej w traktacie berlińskim, a nadto oddałyby Grecji część Macedonji.

Londyn 10. kwietnia. Biuro Reutera donosi, iż greckie oddziały z Elassony przekroczyły pod Kranią granicę turecką i napadły na wojska tureckie.

Kolonja 10. kwietnia. Do *Kölnische Zeitung* donoszą z Kanei. Ponieważ wczoraj Grecy pod Kissamo nie chcieli dopuścić, aby na brzeg wysiadło kilku oficerów i żołnierzy z garnizonu w Kissamo, bombardował austrjacki pancernik „Stefanja" obóz grecki. Austrjacki okręt admiralski „Marja Teresa" zawinął w nocy do portu w Kissamo.

Stambuł 10. kwietnia. Porta doniosła komisji ambasadorskiej, wydelegowanej w sprawie rzezi w Tokacie, iż aresztowała 250 osób, podejrzanych o współudział w tych zaburzeniach.

Dalej doniosła Porta ambasadorom, że trzy ostatnie noty telegraficzne wystosowane do reprezentantów rządu tureckiego w sprawie przyspieszenia interwencji mocarstw w kwestji grecko-kreteńskiej wskazują, że długotrwająca obca interwencja uszczupla prawa zwierzchnictwa Turcji. Porcie należałoby zostawić w tej mierze zupełnie wolną rękę. Depesza, zawiera w końcu zastrzeżenie, iż mająca się nadać Krecie autonomja nie powinna w niczem naruszyć praw zwierzchnictwa Turcji nad tą wyspą.

Londyn 10. kwietnia. Do „Biura Reutera" nadeszła depesza z Elassony potwierdzająca wiadomość o wybuchu kroków nieprzyjacielskich między nieregularnem wojskiem greckiem a tureckiem. Część dywizji Hakki'ego baszy, stojącej załogą w Grenewie, maszeruje przeciw oddziałowi greckiemu, który wtargnął na terytorjum tureckie.

Naczelny wódz Edem basza wydał całej armji tureckiej rozkaz posunięcia się naprzód. W szeregach, które wtargnęły, widziano ludzi ubranych w wojskowe uniformy greckie. Sytuacja jest bardzo krytyczna. — Edem basza rozkazał komendantom dywizji bezzwłocznie maszerować naprzód, a sam opuścił obóz, aby być bliżej linji obronnej.

Ateny 10. kwietnia. Trzy tysiące powstańców, przekraczając granicę macedońską, miało utarczkę z dwoma posterunkami. Jeden z nich zmuszono do odwrotu. Słyszano żywy ogień karabinowy między greckimi a tureckimi posterunkami.

Stambuł 10. kwietnia. Dziennik turecki *Sabah* ogłasza depeszę z Elassony, że wczoraj usiłował oddział grecki złożony mniej więcej z 1000 ludzi, przekroczyć granicę. Wojsko tureckie przyjęło go ogniem i zmusiło do odwrotu. Grecy ponieśli znaczne straty.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 10. kwietnia. *(Z izby posłów.)* Dyskusja o rozporządzeniu językowem zakończyła się, jak było do przewidzenia, odrzuceniem nagłości 221 głosami przeciw 153. Po hr. Badenim przemawiali jeszcze pp. Pacak, Bendel, Palffy, Piniński, Dipauli, Menger, a po zamknięciu dyskusji pp. Herold i Hohenburg.

P. Piniński imieniem koła oświadczył, że głosować będzie przeciw nagłości. Polacy nie mieszaliby się w tę wewnętrzną czeską sprawę, tu jednak idzie o kwestję prawno zasadniczą. „Nie powoduje nami — rzekł p. Piniński — nieprzyjaźń wobec Niemców, bo taka nieprzyjaźń nie istnieje. Cenimy wysoko kulturę niemiecką i pragniemy w tej izbie zgodnie pracować z Niemcami."

Mówca odpiera energicznie inwektywy Wolffa przeciw Polakom, a w szczególności wyraz *„Polacken"*. Wolff, który tak bardzo jest narodowcem, nie zniósłby z pewnością, by ktoś tak pogardliwie mówił o Niemcach jak on o Polakach. Polacy musieliby chyba zapomnieć o całej swojej przeszłości, gdyby głosowali przeciw zakwestjonowanym rozporządzeniom.

Po głosowaniu p. Szajer w kilku zdaniach podziękował izbie za uwolnienie go z więzienia.

Prezydent oświadcza, że dalsze nagłe wnioski w porozumieniu z wnioskodawcami odłożył do sesji poświątecznej.

Z szeregu zgłoszonych dziś wniosków i interpelacyj wymienić wypada: wniosek p. Czecza o wybór komisji weterynaryjnej, interpelację p. Kozakiewicza w sprawie uwięzionych chłopów dawidowskich, interpelację p. Wielowiejskiego w sprawie utrudnień przy wywozie bydła do Bawarji, interpelację p. Potoczka w sprawie szykan weterynaryjnych i interpelację p. Danielaka w sprawie nadania charakteru publicznego gimnazjum cieszyńskiemu.

Min. Guttenberg przedłożył izbie rachunki z budowy kolei Jasło-Rzeszów.

Życzeniem wesołych świąt pożegnał prezydent izbę. Następne posiedzenie odbędzie się, jak słychać, 28. kwietnia.

Do deputacji kwotalnej wybrani: Forst, Janda, Jaworski, Dawid Abrahamowicz, Russ, Menger, Steinwender; Zedwitz, Ebenhoch, Laginja.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego."

Paryż 10. kwietnia. W senacie ministrowie oświaty, sprawiedliwości i spraw wewnętrznych, złożyli odpowiednie oświadczenie w sprawie podniesienia i ochrony moralności publicznej. Senat przyjął porządek dzienny, wyrażający rządowi zadowolenie z powodu jego powyższego oświadczenia.

Bukareszt 10. kwietnia. Król powierzył Sturdzy złożenie nowego gabinetu, który dziś ma się przedstawić parlamentowi.

Berlin 10. kwietnia. Rozprawa przeciwko Tauschowi odbędzie się przed sądem przysięgłych w Berlinie.

Wiedeń 10. kwietnia. Od 1. maja br. będzie zaprowadzoną trzecia klasa przy pociągach pospiesznych na linjach Wiedeń-Salzburg, Wiedeń-Amstetten, Wiedeń-Cheb i Wiedeń-Praga. Używanie jej atoli dozwolone będzie tylko na przestrzeń dalszą niż 100 kilometrów.

W przyszły piątek będzie ogłoszony bilans kolei północnej. Opowiadają tu, iż dywidenda od akcji wynosić będzie 144 zł.

Wiedeń 10. kwietnia. *Wiener Ztg.* ogłasza, iż starszy inspektor kolejowy i zastępca dyrektora kolei państwowych w Stanisławowie Stanisław Cezar Festenburg, mianowany został dyrektorem w 6. klasie rangi, a nadto otrzymał tytuł radcy rządowego.

Gries 10. kwietnia. Urzędnik dworski z Wiednia Edward Vopaterny zastrzelił się wczoraj w tutejszym ogrodzie. Vopaterny był już od dłuższego czasu chory nerwowo.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 10. kwietnia.

Targ zbożowy. Pszenica na wiosnę od 7·71 do —·—, na jesień od 7·44 do —·—, na maj-czerwiec od —·— do —·—, owies na wiosnę od 5·82 do —·—, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—, kukurydza od 3·63 do 3·79, na lipiec-sierpień od —·— do —·—, żyto na wiosnę od —·— do —·—, żyto na maj-czerwiec od 6·23 do —·—, na jesień od —·— do —·—. rzepak zimowy od —·— do —·—, o sienny od —·— do —·—, na maj od —·— do —·—.

Spirytus. Od 16·— do 16·50, na marzec od —·— do —·—.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 349·—, Węg. Kredyty 386·—, Anglobanki 151·50, Wiedeński „Bankverein" 248·50, Unjony 280·50, Laenderbank 227·25, Sztacbany 339·50, Lombardy 77·75, Elbethale 262·25, Kolej północno-zachodnia 260·—, Tytuniowe 133·—, Rima 231·50, Alpiny 81·—, Renta majowa 101·30, Węg. renta koronowa 99·35, Losy tureckie 44·30, Marki niemieckie 58·66.

Berlin 10. kwietnia. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeńsko tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 218·90 (348·96), Sztacbany 144·75, (339·38), Lombardy 34·— (79·03), Disconto 194·90. Usposobienie słabe.

Frankfurt 10. kwietnia. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 297·25 (349·44), Sztacbany 293·12 (339·70). Lombardy 68·87 (79·26), Laura —·—, Harpener —·—, Disconto 195·—. Usposobienie ustalone.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 10. kwietnia 1897 r.

HOTEL ZORZA. S. hr. Tarnowski z Krakowa. A. Zajączkowski ze Starego Miękisza. M. Lisowiecki z Chłopic. K. Romański z Wołynia. J. Szumpeter z Buska.

HOTEL EUROPEJSKI. Br. Horoch z Winniczek. W. Wachtel z Chorkówki. Dr. S. Ożarowski z Uhnowa. K. Miliński z Insbruku. M. Frytowa z Bolechowa. Z. Jounga z Chorośnicy. J. Budzynowski z Sambora. J. Kiwiarowski z Turki. A. Grandgirart z Krakowa. A. Strzelecki z Kukizowa. M. Torosiewicz z Pełtwy. Scheibenhof, pułk. Ivanowitsch z Mostów.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Wiadomość użyteczna.

Przypominamy, że **Wino Chassaing** jest przepisywane przez lekarzy od lat 20 przeciw *boleściom żołądka, mozolnemu i trudnemu trawieniu (dyspepsji) gastralgji, utracie sił i apetytu.* — Znajduje się w głównych aptekach.

TEATR hr. SKARBKA.

Dziś:

Popołudniu o godzinie 3-ciej.

JAŚ i MAŁGOSIA

opera w 3 aktach Humperdincka.

Rozpocznie:

Majster i czeladnik

komedja w 2 aktach Józefa Korzeniowskiego.

Wieczorem o godzinie pół 8-mej.

Favorita

wielka opera w 4 aktach Donizetti'ego.

KONKURS.

Zarząd główny Towarzystwa „kółek rolniczych" rozpisuje konkurs **na posadę:**

a) Referenta spraw handlowych. Do posady tej na razie prowizorycznej przywiązana jest płaca 1200 złr. w. a. rocznie i osobne wynagrodzenie za podróże. Od kandydata wymaga się wykazania teoretycznego i praktycznego wykształcenia handlowego w zakresie wskazanym instrukcją dla referenta wydaną, którą w biurze Zarządu przejrzeć można. Do obowiązków referenta należy także lustracja sklepików „kółek rolniczych" na każde polecenie.

b) Lustratora handlowego „kółek rolniczych". Do posady tej, na razie prowizorycznej, przywiązana jest płaca 600 złr. w. a. rocznie, oraz oznaczone instrukcją wynagrodzenie za podróże. Od kandydata wymaga się obok ogólnego wykształcenia, znajomość rachunkowości i rutyny kupieckiej w zakresie handlu wiejskiego i małomiejskiego.

Podania wnosić należy do Zarządu głównego Towarzystwa „kółek rolniczych" we Lwowie, plac Smolki l. 5. najpóźniej **do dnia 25. kwietnia b. r.** 1366 1—2

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa

wedle czasu środkowo-europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. maja 1896 r.

Pociąg	godzina	Przychodzi do Lwowa:
osobowy	7.28	z Suczawy i Czerniowiec
„	7.46	z Podwołoczysk i Brodów w Podzamczu
mięszany	7.50	z Janowa
„	8.—	ze Stryja i Ławocznego
„	8.07	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny
„	8.15	z Sokala i Jarosławia przez Rawę
„	8.55	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Rawą
pospiesz.	1.30	z Krakowa w połączeniu z Nowym Sączem, Zagórzem i Chyrowem
mięszany	1.35	z Janowa
„	1.51	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
„	2.01	z Suczawy i Czerniowiec
pospiesz.	2.25	z Podwołoczysk i Brodów w Podzamczu
„	2.40	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny
osobowy	4.55	z Podwołoczysk i Brodów w Podzamczu
„	5.20	z Podwołoczyk i Brodów na dworzec główny
mięszany	5.45	z Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
Noc		
osobowy	6.13	z Suczawy i Czerniowiec
„	6.55	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
pospieszny	8.45	z Krakowa
osobowy	9.30	z Krakowa w połącz. z N. Sączem i Rawą
pospieszny	9.55	z Suczawy i Czerniowiec na dworzec główny
„	9.50	z Podwołoczysk i Brodów w Podzamczu
„	10.05	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.
osobowy	10.10	z Skolego i Stryja w połącz. z Chyrowem i Stanisławowem
„	12.10	z Ławocznego i Stryja w poł. z Chyrowem i Stanisławowem
pospieszny	5.10	z Krakowa w połącz. z N. Sączem i Jasłem

Pociąg	godzina	odchodzi ze Lwowa:
pospieszny	6.08	do Podwołoczysk i Brodów z Podzamcza
„	6.10	do Czerniowiec i Suczawy
„	8.40	do Krakowa w poł. z N. Sączem i Rozwadowem
mięszany	9.05	do Janowa
„	9.15	do Bełzca w poł. Sokalem i Jarosławiem
osobowy	9.30	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	9.35	do Stryja i Skolego w połącz. z Chyrowem i Stanisławowem
„	9.48	do Podwołoczysk i Brodów z Podzamcza
„	9.55	do Krakowa w połączeniu z Jasłem
„	10.25	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	2.06	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	2.19	do Podwołoczysk i Brodów z Podzamcza
osobowy	2.45	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	2.50	do Krakowa w połącz. z Rawą i Chyrowem
„	3.05	do Stryja i Skolego
Noc		
osobowy	6.45	do Krakowa w połącz. z Nowym Sączem, Zagórzem i Chyrowem
mięszany	7.05	do Sokala i Jarosławia przez Rawę
osobowy	7.22	do Stryja i Ławocznego
mięszany	7.50	do Janowa
osobowy	10.15	do Czerniowiec i Suczawy
„	10.45	do Podwołoczysk i Brodów z dworca gł.
pospieszny	11.—	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i Nowym Sączem
osobowy	11.12	do Podwołoczysk i Brodów z Podzamcza
„	4.50	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i Nowym Sączem
„	5.22	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa
pospieszny	5.55	do Podwołoczysk i Brodów z dworca gł.

Największy dom składowy

TOWARÓW MODNYCH W WIEDNIU

VI. Mariahilferstrasse 81—83 sutereny, parter, mezanin, I. piętro.

firmy 679 1—2

D. LESSNER.

Najmodniejsze, najlepsze materje wełniane - - - - - - - - - od 35 ct. aż do 95 ct.
Najwyszukańsze materje czysto wełniane - - - - - - - - - od zł. 1.— aż do zł. 5.60
Francuskie i szwajcarskie materje jedwabne - - - - - - - - od 60 ct. aż do zł. 4.20 ct.
Najnowsze, prześliczne materje do prania - - - - - - - - - od 26 ct. aż do 85 ct.

Na składzie są wszelkie możliwe w dział towarów modnych wchodzące rodzaje materji w wyborze olbrzymim bez konkurencji.

Proszę baczyć na

WYBÓR i CENĘ.

Dla prowincji zbiory wzorów i illustrowane cenniki zawierające nowości ostatniej mody na żądanie jak najchętniej gratis i franco wysełamy.

WAŻNE! Przy zamówienin wzorów najuprzejmiej uprasza się podać żądaną cenę i gatunek materji możliwie najdokładniej z tych gatunków, które się kupić zamierza abyśmy jak największy wybór przysłać mogli.

½ kilo cukrów deserowych z pudełkiem . . . . 1.—
½ kilo pomadek mięszanych . . —.80
½ kilo herbatników (princeski) . —.80
½ kilo karmelków . . . . —.50

poleca

ALOJZY HORWATH
fabryka cukrów deserowych, herbatników i czekolady
Lwów, Teatralna 8.

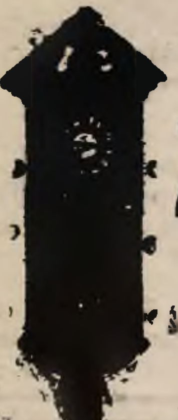
Założony w r. 1855.

TADEUSZ MIŁASZEWSKI

zegarmistrz

Lwów, ul. Akademicka l. 8.

poleca swój



SKŁAD ZEGARÓW
kieszonkowych i stołowych ściennych i podróżnych.
Każda sprzedaż i naprawa **pod gwarancją.**

Z tegorocznego wiosennego zbioru, przewyborne w smaku i zapachu

HERBATY chińskie

a mianowicie: ½ kl. zł.

Nandzyn czarna mocna 3.20
Souchong czarna łagodna 2.80
Congo bardzo dobra familijna . . 2.—
Okruchy herbaciane bardzo dobre . 1.70
Wysiewki „ „ „ . 1.50

poleca HANDEL

St. Markiewicza

we Lwowie, w Rynku l. 42.

KAKAO-VERO
odtłuszczone, i lekko rozpuszczalne
HARTWIG & VOGEL
BODENBACH
Fabryki: Dresden i Bodenbach
CZEKOLADY
uznane jako znakomite gatunki.

Do nabycia w wielu cukierniach, handlach delikatesów i droguerjach.

Ogłoszenie konkursu.

Z początkiem roku szkolnego 1897/8 nadane będą cztery miejsca funduszowe w c. i k. zakładach wojskowych z fundacji pod nazwą: **„Cesarza Franciszka Józefa I. jubileuszowa fundacja.“**

Warunki przyjęcia ogłasza się równocześnie w *Gazecie lwowskiej*, i za pośrednictwem wszystkich zakładów naukowych wyższych i średnich.

Termin do wnoszenia podań do Wydziału krajowego upływa z dniem 10. maja 1897 r. 1340 1—1

We Lwowie, dnia 4. kwietnia 1897.



G. SCHULTZE & Co

w WIEDNIU
VII/3, Neustiftgasse Nr. 78.
Telefon Nr. 4556.

Fabryka i skład artykułów elektrotechnicznych dostarczają **najlepszego** towaru i po cenach najtańszych: **Telefonów, mikrofonów, stacyj mikrofonicznych** po dworach i na dalsze przestrzenie **w nieprześcignionej dotąd dokładności.**

Aparaty sygnałowe, kontakty, elementa, aparaty dla fizyki demonstracji i elektroterapii, instrumenty miernicze, gromozwody, materjał przewodni, izolacyjny do przytwierdzania, dynamomotory, lampy łukowe i żarowe.



677 1—20

KAWY najlepsze gatunki, wypróbowane przed zakupnem, o smaku czystym aromatycznym, które rozsyła franko opłacone do każdej stacji pocztowej, dając opust **30** ct. przy posyłce,

poleca jedynie handel

LEONARDA SOLECKIEGO
we Lwowie, ulica Batorego liczba 2

pół kilo kawy CEYLON zielonej drobnej . . . . —·90 ct.
„ „ „ „ „ średniej . . . . 1·— „
„ „ „ „ „ przedniej . . . . 1·04 „
„ „ „ „ „ gruboziarnistej . . . . 1·08 „
„ „ „ „ „ wybieranej . . . . . . 1·10 „
„ „ „ „ „ perłowej . . . . 1·08 „
„ „ „ MOKKI arabskiej . . . . 1·08 „
„ „ „ JAWY złotej . . . . 1·08 „

Przy odbiorze kilograma w miejscu opust 6 centów.

Galicyjskie akcyjne Towarzystwo handlowe
we Lwowie, ul. Jagiellońska l. 3

poleca

wszelkie nasiona zboża, nawozy sztuczne, maszyny rolnicze, sikawki, przybory pożarne i węgiel kamienny.

Żużle Thomasa po oryginalnej cenie fabrycznej.

Niektóre maszyny rolnicze wysprzedajemy na zlecenie odnośnych fabryk niżej cen fabrycznych. 1194 1—3

Sadzonki chmielowe najszlachetniejsze wprost z Zatca.

Linia Holandja-Ameryka
Kurs parowców raz do dwa razy w tygodniu
z Rotterdamu do Nowego Jorku
Biuro kajut: w WIEDNIU, I. Kolowratring 9.
Biuro międzypokładu: **w Wiednlu, IV. Weyringergasse 7 A.**

I. Kajuta.		II. Kajuta.	
od 1. Kwietnia do 31. Paźdz.	Mk. 290—400·)	od 1. Sierpnia do 15. Października	Mk. 200
od 1. Listopada do 31. marca	Mk. 230—320	od 16. Października do 31. Lipca	Mk. 180

·) Stosownie do położenia i wielkości kajuty, oraz szybkości i elegancji parowca.

Nowo otworzony handel!

Niniejszem mamy zaszczyt zawiadomić, żeśmy w lokalach **przy ulicy Hetmańskiej l. 4,** otworzyli nowy

SKŁAD FARB i HANDEL MATERJAŁÓW.

Nabywszy rutyny fachowej przez **długoletnie doświadczenie** w tym zakresie, będzie naszem usilnem staraniem sprowadzać towary tylko z pierwszorzędnych źródeł i takowe ofiarować w najlepszej jakości naszym Szenownym P. T. Odbiorcom po najprzystępniejszych cenach.

Prosząc łaskawie o popieranie naszego przedsiębiorstwa, polecamy się chętni do usług

Jakób Friedrich i Alfred Beacock.

«Jeżeli kto kaszle w sposób rozpaczny niech tylko zażyje Pastylek Geraudel'a.»

Dosyć jest raz spróbować żeby się przekonać o skuteczności

PASTYLEK GERAUDEL'A

Nieomylnych w leczeniu Nieżytu, Kaszlu nerwowego, Zapalenia opłucnego, Chrypki, Zakatarzenia, Irytacyi piersiowej, Astmy, etc. Niezbędnych dla osób które zbytecznie głos utrudzają.

Bardzo użyteczne dla Palących.

Pudełko zawierające 72 Pastylek i sposób zażywania takowych: we Lwowie, w aptekach PP. Mikolascha, Wewiórskiego, Krzyżanowskiego, Ruckera, Ehrbara; w Krakowie, w aptek. PP. Wiszniewskiego, Redyka i Trauczyńskiego; w Poznaniu, u P. Glabisza i w Czerwonej aptece, etc.

L. W. 20.773. 1345 1—1

Ogłoszenie konkursu.

Z początkiem roku szkolnego 1897/8 nadanych zostanie siedm miejsc funduszowych galicyjskich w c. i k. zakładach wojskowych wychowawczych.

Warunki przyjęcia ogłasza się równocześnie w *Gazecie lwowskiej*, jakoteż za pośrednictwem zakładów naukowych wyższych, średnich i niższych.

Termin do wnoszenia podań do Wydziału krajowego upływa z dniem 10. maja 1897.

Z Wydziału krajowego
Królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkiem księstwem Krakowskiem.
We Lwowie, dnia 4. kwietnia 1897.

Na składzie we Lwowie u Piotra Mikolascha i K. Kryżanowskiego aptekarzy.

MIGDAŁOWE OTRĘBY
Z ZAPACHEM FIOŁKOWEM
działają na skóre nadając elastyczność, piękną płeć i młodzieńczą swiezość.
Zastępują zupełnie mydła i puder.
WYŁĄCZNY WYRÓB
A. Motsch & Co
W WIEDNIU I. LUGECK № 3.
na prowincyji w większych magazynach parfumeryi.

Od dawien dawna ze swej dobroci i zapachu znaną prawdziwą

Herbata z Brodów!!!



HERBATĘ ROSYJSKĄ

ze zbioru majowego amatorom tejże poleca

HANDEL

W. ADAMOWICZA

W BRODACH na pograniczu rosyjskiem.

1 funt „Familijnej“ bardzo dobrej 1.48
1 funt „Melange de Moskau“ w oryg. opak. najl. 2.50
1 funt „Imperial“ cesarskiej w orygin. opakowan. 3.50
1 funt Wysiewków z najlepszych herbat kwiatow. 1.20
Znakomita KAWA „CEYLON“ franco 5 kilo . . . 9.50

Herbata z Brodów!!!

Obwieszczenie.

Zawiadamiamy niniejszem, że **wyłączną sprzedaż** naszych zaszczytnie znanych

Dürkopp'a Bicykli „Diana”

powierzyliśmy firmie: 1291 1—16

Mikołaja Ludwiga, we Lwowie,
ulica Akademicka liczba 3,

tak że **tylko ta firma** uprawnioną jest do sprzedaży tamże naszych bicykli.

Zwracamy jeszcze nato specjalną uwagę, **że tylko za te bicykle naszego fabrykatu właściwej udzielamy gwarancji,** które tam przez firmę Mikołaja Ludwiga w handel wprowadzone zostaną.

Z wysokiem poważaniem

Dürkopp & Co., Bielefeldzka Fabryka maszyn.

Franciszka Christopha
lakier na posadzkę bezwonny, schnie natychmiast.

Do 10 kw. mtr. 1 klgr.

LWÓW,
Tylko w takich flaszkach.
KRAKÓW Szarski i Syn.
JAWORZNO T. Dendera.
PRZEMYŚL M. Beglückter.
STANISŁAWOW Teofil Kwiatkowski.
MIELEC S. Brandman.



Cena za klgr. zł. 1.50.

A. HÜBNER!
Tylko w takich flaszkach.
NOWY SĄCZ M. Teichtel.
RZESZÓW Abraham Herbst.
ŻYWIEC Ioach J. Danko.
TARNÓW T. Schaff.
Prospekty i próbki gratis i franco.

lakier na posadzkę bezwonny, schnie natychmiast.
Franciszka Christopha

